Nr. 260. Lwów Wtorek dnia 15 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 80 ct. w Niemczech 2 „ 50 „ w innych państwach 3 „ „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Wpłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w „Doniesieniach prywatnych" za . . . 50 „
Tłustym garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo
Tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Leopolda W. Akepsyma M. | Jutro: św. Otmara Op. Joannyka Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 15 | Zachód „ „ 4 „ 15
Długość dnia g. 9 m. 0 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 listopada.

Znika powoli silna do niedawna wiara, że się pokój utrwalił na długo; Europa oswaja się z myślą o możliwości coraz bardziej naprężonych stosunków, które w końcu doprowadzą do straszliwych wstrząśnień. Już samo oswajanie się z prawdopodobieństwem wojny, oczywiście niezbyt prędkiej, nie pozostanie bez wpływu na rządy, społeczeństwa i budżety. W tem jest już strona zwątpienia w trwały pokój. A do tego przybyła jeszcze ostatnia mowa margrabiego Salisbury na dorocznym bankiecie u londyńskiego lorda-majora. Znaliśmy ją dotąd z telegraficznego streszczenia, które było dość niedokładne. Dlatego nie mogliśmy zrozumieć następnych doniesień z Londynu i Paryża o pessymiźmie, wywołanym przez nią. Sprawiła ona także irytacyę w Petersburgu i Berlinie, a zaniepokojenie w stolicach państw mniej wybitnych. Dziś otrzymaliśmy londyńskie dzienniki, zawierające dosłowny tekst mowy margrabiego, [illegible] przez nas uczucia. Jakby głosem Kassandry zbudziła ona wszystkich z marzeń sennych o rozbrojeniu i o tem, że się zbliżają czasy panowania prawa i sprawiedliwości w międzynarodowych stosunkach. Weźmy najpierw to, co szef rządu angielskiego powiedział o Egipcie na usprawiedliwienie uzbrojeń, tak energicznie wykonywanych przez Brytanię: „Z uznaniem podnoszę rozsądne postępowanie rządu francuskiego — rzekł Salisbury. — Odwołanie komendanta Marchanda z Faszody uchyliło wielkie niebezpieczeństwo. Ale przez to nie zniknęły jeszcze wszystkie troski; przygotowania wojenne, wykonywane dotąd z ogromną dokładnością i chyżością, ciągle jeszcze są konieczne. Bo wprawdzie niesłusznie przypisują nam za granicą zamiar zaboru Krety lub Syryi, albo też zamiar przeistoczenia naszego stosunku do Egiptu, ale niepodobna zaprzeczyć, że każda wygrana bitwa jest jakby stacyą na drodze historyi. Kto nie uznaje logiki faktów, pocóż tworzy fakta? Jak zwycięstwo Wolseleya pod Tel-el-Kebir nad Arabi-baszą rozpoczęło nową historyę anglo-egipską i stało się podwaliną naszych stosunków w dolinie Nilu, tak zwycięstwo jenerała Kitchenera pod Omdurmanem znowu te stosunki zmieniło. Już one same siłą rzeczy się przekształcą. Spodziewam się, że się nie stanie nic takiego, coby nas chciano zniewolić do zmiany naszego położenia w Egipcie; gdybym pod tym względem się mylił, to pokojowa sytuacya, trwająca w tej chwili, wkrótce mogłaby się zmienić na groźną“.

Lecz nietylko dlatego Anglia nie może zaniechać uzbrojeń. Jest przyczyna ważniejsza, o której Salisbury tak powiedział: „Trzeba uwzględniać ogólne położenie rzeczy, wytwarzające się ku końcowi stulecia. Cesarz rosyjski zaprosił na konferencyę pokojową. Podziwiam pobudki jego, cenię charakter twórcy tej pięknej myśli. Anglia z sympatyą przyjęła ten projekt i będzie go popierała. Ale zanim nastąpi szczęśliwy dzień, w którym spełnią się szlachetne usiłowania, trzeba się zabezpieczyć na wszelkie wypadki. Wielka era, na którą wskazuje wniosek cara, pojawiła się przed nami, niestety, w otoczeniu ponurych znaków. Najpierw to, że po raz pierwszy potężna amerykańska republika rozszerzyła swój wpływ na inne lądy, stanęła w gronie wielkich, decydujących mocarstw, a uczyniła to za pomocą instrumentu, który nazywa się wojną. To jest dla Europy zdarzenie ogromnie ważne i nie wiem, co ono oznacza, co ze sobą przynosi: spokój, czy niebezpieczeństwa. Mam nadzieję, że wystąpienie Ameryki na międzynarodową widownię odpowiada naszym azyatyckim interesom, ale nie mogę zaprzeczyć, że myśl o wojnie z jej okropnościami stanęła przed oczami Europy. Lecz i to nie wszystko. Krótko napomknę o tem, co niedawno wyłuszczyłem obszernie: małe narody umierają, wielkie się tłoczą, aby objąć schedę. Nad niejednym krajem może niebawem przelecieć wicher wojenny, który zburzy istnienie tego kraju. I może to się stać ze straszliwą chyżością. Przeto wielkie mocarstwo, jak Anglia, powinno ustawicznie stać pod bronią, zwłaszcza na morzu, które tworzy podstawę naszego bytu. Z odrazą myślimy o wojnie, lecz jest naszym obowiązkiem zostawić potomkom nieuszczuploną, ani osłabioną Brytanię“.

Tyle Salisbury rzekł na bankiecie u lorda-majora. Wspomniał o swej innej mowie o „żyjących i umierających narodach“. Uczony myśliciel i chemik, zagłębia się Salisbury w przyszłość znacznie więcej, niż to zwykle czynią ministrowie. W tym roku na wiosnę spędził w samotności parę miesięcy na Riwierze, a potem w pierwszych dniach maja przybył do Londynu na doroczny zjazd członków ligi Pierwiosnka i wygłosił półtora-godzinną mowę o groźbie, która wisi w powietrzu z powodu umierania jednych a ogromnego rozwijania się innych narodów. Ta groźba jest stała, uchylić się nie da, katastrofę koniecznie sprowadzi. Lord Salisbury tak o tem mówił:

„Można podzielić narody na żyjące i umierające. Z jednej strony widzimy kraje rozległe i potężne, które ustawicznie zwiększają swą siłę, swe bogactwa i sfery wpływów, wreszcie swą organizacyę bojową. Sieć kolei żelaznych pozwala tym krajom zgromadzić w każdej chwili i na dowolnym punkcie nieprzeliczone zastępy wojowników, uzbrojonych w oręż niesłychanie udoskonalony. Obok tych świetnych organizmów państwowych, tryskających życiem, energią i pożądliwością, istnieje pewna liczba społeczeństw, zorganizowanych w państwa, które można nazwać umierającemi. Są to przeważnie społeczeństwa niechrześcijańskie, z żalem jednak dodać muszę, że są i chrześcijańskie. Ku ruinie i upadkowi posuwają się one z tą samą chyżością, z jaką rośnie potęga narodów żyjących. Co lat kilka widać ogromną różnicę w rozwoju jednych, a zanikaniu drugich. Tym ostatnim nic nie przybywa; nie mają ani środków do życia, ani ożywiających instytucyi, ani przewodnich ludzi, którzyby ogarniali szerokie horyzonty lub umieli wzbudzić do siebie zaufanie. Nieuchronnie zbliżają się one ku swemu przeznaczeniu, bo złe rządy, a zwłaszcza sfery urzędowe, administracyjne, nigdy się nie poprawiają, owszem stale zwiększają swe wady. Rozsypują się podstawy, na których możnaby oprzeć jakąkolwiek reformę i całe takie państwo staje się zbiornikiem zepsucia, na które nie ma ratunku. Niepodobna określić, jak długo może trwać takie gnicie, lecz to pewna, że tysiące okoliczności politycznych, niektórzy powiedzą, że nawet filantropijnych, mogą skłonić narody żyjące do skrócenia tej męki narodów konających. Ale żaden naród żyjący nie otrzyma monopolu leczenia lub krajania tych nieszczęśliwych pacyentów. Spór o to, kto i jak ma leczyć, jest już blizki; chirurgowie, zbrojni w milionowe armie, stoją w pogotowiu i grożą sobie oczami. Cóż my w obec tego mamy czynić? Cokolwiek się stanie, bądźmy przygotowani na wszystko. Zadaniem naszem — ustawiczny wysiłek, abyśmy nie byli znienacka zaskoczeni przez tę wszechświatową burzę, która się zbliża“.

Taką mowę, wygłoszoną w maju, kiedy w świecie politycznym europejskim trwał głęboki spokój, przypomniał teraz Salisbury. Uczynił to w chwili, gdy nie wiadomo, jak się skończą rokowania Hiszpanii z Ameryką i co będzie ze sprawą chińską, a nadto w chwili, gdy Anglia nadzwyczajnie się zbroi, a Francya zaczęła ją naśladować. Więc łatwo pojąć, że ta mowa musiała sprawić przygnębiające wrażenie. Wprawdzie lord Salisbury nikogo nie prowokował, zapewnił nawet, że nic bezpośrednio nie grozi ani z powodu już usuniętego zatargu z Francyą, ani z powodu Egiptu, niemniej jednak rozwiał nadzieje na trwały pokój. Wystąpienie lorda trafnie określił dziennik *Daily News* następującemi słowami: „Kierujący minister rozpędził małe chmury, które nad nami wisiały, lecz uczynił to jeno dlatego, aby pokazać, że połowę nieba zasłaniają groźne zwiastuny nawałnicy“.

Wilhelm II przedłużył swój pobyt w Damaszku i dopiero w niedzielę o świcie odpłynął na morze Śródziemne. Podobno zwiedzi Maltę, przepłynie cieśninę gibraltarską, zatrzyma się w Hiszpanii, które, może, w tej ciężkiej dla niej dobie, zechce okazać swą życzliwość, mającą pewną polityczną wartość, a potem przez Atlantyk, kanał La-Manche i morze Niemieckie wróci do domu. W Damaszku przedłużył swój pobyt dla zrobienia jeszcze jednej nader znaczącej demonstracyi, która wprawiła muzułmanów w zapał. Bezpośrednio po zwiedzeniu Grobu Zbawiciela, udał się z Damaszku do grobowca kalifa Saladyna, największego wroga chrześcijan, a czczonego przez islamitów jako świętego, i na tym grobowcu złożył wieniec. Saladyn, czyli właściwie Salah-ed-Din-Jussuf-Ibn-Ajub urodził się w r. 1137 w Kurdystanie, gdzie jego ojciec był rządcą z ramienia sułtana syryjskiego. Obdarzony talentami wojskowymi dobił się wysokiego stanowiska w armii kalifa egipskiego Alladyda, potem był wezyrem, a wreszcie sam zasiadł na tronie zrazu egipskim, następnie zaś i syryjskim. Od tej chwili, a było to w r. 1181, wytężył wszystkie swe usiłowania ku wypędzeniu chrześcijan z Palestyny. W bitwie z nim, stoczonej pod Hittinem w dolinie Tiberiaskiej, wpadli w niewolę: król jerozolimski Gui de Lusignan, wielcy mistrze templaryuszów i joannitów, oraz liczni rycerze. Jerozolima była zdobyta przez muzułmanów, zaczęło się tępienie chrześcijan ogniem i mieczem. Na wiadomość o tem urządzono w Europie wyprawę krzyżową, na której czele stanęli cesarz Fryderyk Barbarossa, król francuski Filip II i król angielski Ryszard Lwie Serce. Rychło po przybyciu do Palestyny Fryderyk umarł, Filip, zadowoliwszy się zdobyciem Akry, wrócił do Europy, a Ryszard staczał z Saladynem liczne boje, odebrał mu Cezareę i Jaffę, ruszył na Jerozolimę, dowiedziawszy się jednak, że brat jego Jan Bezziemi zamierzył przywłaszczyć sobie angielską koronę, zawarł z Saladynem pokój i wrócił do Europy. Potem Saladyn żył już krótko, ale wszystkie dni swoje wypełnił prześladowaniami chrześcijan i udziałem w religijnych walkach muzułmanów, którzy się podzielili na szyitów i sunitów. Jako wódz sunitów, jako wielki kalif i założyciel dynastyi Ajubidów uważany jest przez islamitów za świętego. To też — jak zapewne bez wielkiej przesady donoszą korespondenci — Wilhelm II, „złożeniem hołdu pamięci Saladyna zdobył sobie serca trzystu milionów muzułmanów“. Lecz czy podniósł znaczenie chrześcijaństwa na wschodzie? Można podziwiać obrotność Saladyna, który ze zwykłego Kurda stał się monarchą; można podziwiać jego talenty wojskowe, istotnie niepospolite, ale ponieważ z samej sytuacyi wynikało, że Wilhelm II w oczach muzułmanów stał się w Palestynie przedstawicielem świata chrześcijańskiego, przeto zrobiłby lepiej, gdyby nie składał wieńca na grobowcu bohatera muzułmanów w ich walkach z chrześcijanami. Pokłon u Grobu Zbawiciela i zaraz potem pokłon u grobu Saladyna — to stanowczo za dużo pokłonów.

Anarchista-morderca.

Piszą nam z Wiednia 12 listopada:

Wobec anarchisty-zabójcy trybunały znajdują się w kłopocie. Dopuścić jawności rozpraw, pozwolić na wygłoszenie samoobrony zbrodniarza, jak to się działo we Francyi, aż do zabójstwa Carnota, znaczy to zadowolić chorobliwą próżność tych istot, a nadto dostarczyć zbrodniczej propagandzie pożądanej dźwigni. Wiadomo, jak w tym celu nadużywano deklamacyi Henry'ego, Vaillanta, nawet Ravachola, wygłoszonych przed kratkami sądu a rozpowszechnionych potem jakby polityczny testament w niezliczonych odbitkach! Na odwrót zupełne wykluczenie jawności rozpraw sądowych nie jest również bez niedogodności. Publiczna bowiem rozprawa dokładnie wyjaśnia typ tych zbrodniarzy anarchicznych, a typ ten na wszystkich ludzi, nie pozbawionych uczu-[illegible] tylko odrażająco [illegible]. Proces Caseria [illegible] się jawnie [illegible] rza i świadków [illegible] chwili, gdy podsądny pocz[illegible] bronę a zarazem usprawiedli[illegible]. Proces Angiolilla (16 sierpni[illegible]m doraźnym (wojennym), odbył się z wyłączeniem jawności. Procedura sądowa w procesie Luccheniego była jawną, ale podsądny zrzekł się odczytania obrony własnej i anarchizmu. Wogóle proces genewski badaczom psychologii a raczej psychozy anarchizmu, dostarczył mniej materyału, niż dawniejsze głośne procesa.

Stwierdził jednak pewne — aby się tak wyrazić — zmysłowe pokrewieństwo tych zbrodniarzy. Przedewszystkiem sprawcy trzech ostatnich, najgłośniejszych morderstw, pochodzą z Włoch. Wprawdzie nie bez racyi prokurator Fochier w procesie Caseria zauważył: „Ten 20-letni człowiek, który zabił najlepszego z Francuzów, sam nie jest Francuzem, ale też nie jest Włochem. Było więc niesprawiedliwością prześladować z powodu jego zbrodni żyjących pomiędzy nami Włochów. To jest istota bez ojczyzny, i zaledwo jeszcze człowiek. Anarchiści są bestyami, przeciwko którym musimy się bronić“. Przypominając sobie długi szereg zbrodniczych zamachów anarchistów za pomocą bomb, rewolwerów i sztyletów, których się dopuścili Francuzi, Hiszpanie i Niemcy, nie podobna szukać wyłącznie albo głównie we Włoszech specyalistów zabójstw anarchicznych. Nie ulega przecież wątpliwości, że Włochy dostarczają w tym względzie zbyt znacznego kontyngentu. Uznał to rząd włoski, poruszając pierwszy myśl międzynarodowej konferencyi celem obmyślenia środków zgniecenia anarchizmu. Mówiąc w nawiasie, Crispi swego czasu zabrał się energicznie do tego dzieła, przeprowadzając ustawę o wywiezieniu wszystkich anarchistów na odległe wyspy. To głównie rozpasało przeciwko niemu dziką nienawiść wszystkich żywiołów radykalnych. Nowy gabinet Rudiniego, kokietujący ze skrajną lewicą, znacznie złagodził owe ustawy. Odtąd też ruch anarchistyczny we Włoszech ciągle się wzmagał. Pewną w każdym też razie jest rzeczą, że tak Lucchesi, jak Angiolillo i Caserio, wałęsali się po Szwajcaryi lub Francyi i Hiszpanii i tam przejęli się anarchicznemi poglądami.

Każdy z tych morderców anarchicznych jest młodym człowiekiem, moralnie z gruntu zepsutym, najniższej inteligencyi przy wygórowanej próżności. Każdy z nich jest zbrodniarzem „tępego umysłu, nie wznoszącym się po nad najniższe, zwierzęce chucie, mięszaniną brutalności, umysłowej ograniczoności i dziecięcej próżności, nie mającym jasnego pojęcia o poglądach, które mechanicznie powtarza“. Naciągając wszystko do swej ulubionej teoryi, Lombroso widzi w tych zbrodniarzach niepoczytalnych, ale uczciwych fanatyków. Naprzykład co do 20-letniego Caseria dowodów swej teoryi dopatrywał się w domniemanej czystości i ascetyzmie tego zbrodniarza. Tymczasem proces wykazał, że ten żak leczył się już w szpitalu na chorobę, która najdobitniej przeczyła przypuszczeniu Lombrosa. Tak samo Luccheni, zanim się zabrał do spełnienia „posłannictwa“ anarchicznego, tarzał się w kałuży rozpusty. W zeznaniach jego tylko jedno zdanie mogłoby obudzić współczucie i poruszyć kwestyę odpowiedzialności społeczeństwa, — to, gdy zawołał, że zaraz po urodzeniu został opuszczony przez matkę. Wprawdzie Caserio, Henry i inni wychowywali się na łonie rodziny, pod opieką czułej matki, co nie zdołało ująć w karby ich zbrodniczych instynktów. Z tem wszystkiem niewątpliwie na wyrodnym ojcu i lekkomyślnej matce, którzy się pozbyli nowonarodzonego dziecka, cięży wielka moralna odpowiedzialność. Rzecz ciekawa, że właśnie pierwszy „sławny“ teoretyk anarchizmu, Genewczyk J. J. Rousseau, który tak świetnie pisał o wychowaniu i obowiązkach rodziców („Emile“), w podobny sposób pozbywał się swych dzieci!

Typ tego zbrodniarza anarchizmu, wcielony w postaciach Ravachola, Henry'ego, Reinsdorfa, Luccheniego i t. d., znakomicie odtworzył Catulle Mendès w swej zresztą obrzydliwej powieści „Gog“ w figurze Ratiera. Do takiego żaka o najpodlejszych, gwałtownych instynktach i odwadze drapieżnego zwierzęcia zbliża się człowiek wyższej ogłady i inteligencyi, jak rosyjski nihilista-poeta Lejłow (od czasów Bakunina we wszystkich anarchicznych kołach i powieściach, osnutych na tle anarchizmu, spotykamy się z takim rosyjskim teoretykiem anarchizmu) i wygłasza np. takie poglądy: „Czem będzie przyszłe społeczeństwo? Czemś, jak wolna menażerya, której zwierzęta, głodne, stosownie do rodzaju swej bestyalności, znajdą trawę do spożycia lub mięso do połknięcia. Ojczyzna, rodzina, sława, honor, cnota, geniusz — to sny rozchwiane... Odtąd ustaje różnica pomiędzy złem a dobrem. Szatan znika, jak Bóg. Po zniesieniu wszystkich wyższości rasy i inteligencyi, pozostanie na ziemi tylko potrzeba żyć jak najmniej strasznie aż do śmierci. To czego chcemy, to powrót do zaspokojenia za każdą cenę najniższych potrzeb ludzkości pierwotnej, podobnej jeszcze do zwierzęcia. La fin retourne au commencement“.

Albo mówią mu, jak nihilistyczni bohaterowie powieści „Le neveu du comte Seredine“ przez Charles Edmonda: „Kiedy lud francuski zburzył bastylę, nie myślał o tem, aby wystawić na jej miejscu więzienie lepiej urządzone. Poprzestał na zburzeniu odwiecznej warowni nieprawości i na jej miejscu wystawił słup z napisem: „ici on danse“. Teraźniejszy porządek nie jest niczem innem, jak zbiorowiskiem różnego rodzaju bastyli. Eh bien! tańczyć będziemy wszędzie, gdzie teraz płaczą i cel będzie osiągnięty. Każda godzina ma swe zadanie. Epoka dzisiejsza nie wymaga niczego innego, jak bezwzględnej negacyi, przedewszystkiem zburzenia tego wszystkiego, co szanują i uwielbiają warstwy uprzywilejowane“...

Kiedy istota, jak ten Ratier w „Gogu“, albo Henry, Caserio i Luccheni w świecie rzeczywistym słyszą podobne teorye z ust osoby uśmiechniętej i ogładzonej, która jest uczonym (jak ten poeta-nihilista Lejłow, albo w rzeczywistości sławny geograf Elizyusz Reclus, kniaź Krapotkin itd.), natenczas drapieżne chucie przybierają w jego ciemnym umyśle ściśle określone formy. Odczuwa ich uprawnienie. „Il entr'aperçut le pourquoi de ses soixante quatre dents.“ (I wyjaśniła mu się racya jego 64 zębów). Z tego skojarzenia się siły z myślą „de la rage et du rêve“ rodzą się potem te potworne zamachy anarchiczne aż do tej ostatniej „najpodlejszej, najnieczniejszej i najtrudniejszej do zrozumienia zbrodni“, której sprawca stawał tymi dniami przed kratkami sądu genewskiego.

Byłoby zresztą błędem stanowczo rozróżniać w tym względzie pomiędzy anarchizmem a socyalizmem. Wprawdzie w teoryi anarchizm jest skrajną antitezą socyalizmu. Ten bowiem dąży do ujęcia zrównanego społeczeństwa w karby najściślejszego ustroju państwowego, pozbawiającego jednostkę wszelkich praw osobistych, tworzącego pod firmą republikańską de-

---

20)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Od owego wieczoru u Trockich parę już tygodni upłynęło. Seweryn często widywał przyjaciółkę swych lat młodzieńczych to u wspólnych znajomych, to u niej samej, tam nawet najczęściej, gdyż Ilnicki od razu polecił żonie, by nie szczędziła uprzejmości i zaproszeń Stewskiemu, a obawiając się widocznie, by ona o tem nie zapomniała, bardzo często sam go zapraszał i zdarzało się nieraz że niespodziewanie zjawiał się z nim przed samem śniadaniem lub obiadem, po którym zazwyczaj zostawiał go samego z żoną. Stewski przedstawiał dla niego głos i to głos poważny, mogący kilka innych mu zjednać, należało sobie jego względy zaskarbiać. Do najlepszych zaliczał Seweryn chwile spędzane sam na sam z młodą kobietą. Ona wtenczas robiła robotę, on siedział naprzeciw niej i rozmawiali swobodnie, nieraz poufale. Spostrzegał się często Stewski, że mówi jej rzeczy, których nigdy nie mówił nikomu, że z nią może być tylko szczerym, że skłamać jej nie potrafi i że się jej coraz bardziej oddaje, a w zamian nic nie bierze. Bo coraz to silniejszego nabierał przekonania, że dotąd żadne słowo, żaden ruch, żadne spojrzenie nie zdradzało czego innego jak istniejącej rzeczywiście serdecznej i szczerej przyjaźni. Na razie była mu ta przyjaźń bardzo cenną, wiedział jak często bywa ona tylko pomostem do innego gorętszego uczucia, a do rozbudzenia go dążył świadomie i bezwiednie zarazem. Otaczał Izę atmosferą jaką nie oddychała nigdy, a na którą nigdy także żadna kobieta obojętną nie będzie, atmosferą przepełnioną miłością, której słowo żadne nie wyraziło nigdy. Drgała ona w jego głosie, lśniła w oczach, nią się śmiały usta i upajała się nią pani Ilnicka, nie wiedząc nawet, że się upaja i czem się upaja. On upojony już był zupełnie upojeniem ludzi bardzo zmysłowych, na których każde wejrzenie kochanej czy pożądanej kobiety działa jak iskra elektryczna, których dotknięcie ręki miesza, samo pobliże jest rozkoszą i męczarnią zarazem. Między miłością a pożądaniem nie widział Seweryn żadnej różnicy, wierzył, że jedno wypływa z drugiego i że jedno bez drugiego obejść się nie może, ale o czem nie wiedział zupełnie, to o tem, że pożądanie nie jest zawsze wynikiem prawdziwej miłości i że często taka miłość zwalcza to niskie pragnienie. Wierzył nadto, że koniecznem, nieuniknionem następstwem miłości jest fizyczne posiadanie ukochanej istoty i wyglądał tej chwili, tęsknił za nią, marzył o niej a zarazem obawiał się nawet o tem myśleć, bo po raz pierwszy w życiu uznawał, że są istoty, w których sercu budzące się uczucia jak ptaki spłoszone, skore są do odlotu.

Czy się u niej uczucia jakie dla niego budziły, tego nie był pewien, a już bał się ich odlotu. W tem nieznanem mu dotąd lecz nie pozbawionem pewnego uroku usposobieniu zaszedł jednego popołudnia do p. Mrowskiej.

Zastał ją siedzącą przy stoliku zarzuconym książkami i robotą, lecz zadumaną i bezczynną. Było to do niej tak niepodobne, że uderzyło od razu Seweryna, kładąc jej na kolana pęk kwiatów, których nigdy nie zapominał przynieść, idąc do niej. Z szacunkiem usta do jej ręki przycisnął.

— Mro próżnuje — zaczął — żartobliwie — Mro czas traci.

I on przywykł tak ją nazywać. Zdawało mu się, wymawiając tę pieszczotliwą nazwę daną jej przez Izę, że cząstkę pani Ilińskiej sobie przywłaszcza.

— Prawda — odrzekła Mro, z przymuszonym trochę uśmiechem, dziękując mu za kwiaty — starzeję się i nie umiem już zajęciem myśli zabijać.

— Co pani jest? — zapytał Seweryn zmieniając odrazu ton mowy. — Wydajesz mi się pani nieswoją?...

Usiadł koło niej i spojrzał jej serdecznie w oczy.

— Mam trochę niepokoju — odrzekła.

— O co? o kogo?

— O Izę.

— A cóż się stało pani Izie? — zapytał. — Byłem dziś u niej, wydała mi się zdrową i wesołą.

— Grozi jej wielkie zmartwienie — a wskazując na list leżący na stole — jej matka jest bardzo chorą i prosi mnie, bym zawiadomiła o tem Izę skoro mi to telegraficznie poleci.

— Czyż śmierć pani Ostawskiej będzie takim ciosem dla jej córki?

— Śmierć matki jest zawsze ciosem dla dziecka. Dla Izy będzie to cios podwójny, dowie się bowiem równocześnie jak nisko ta nieszczęsna upadła.

Seweryn pytająco spojrzał na p. Mrowską. Aliści ona widząc, że Seweryn nie wie o czem ona mówi, przemówiła w te słowa:

— Opuszczona przez młodego Zwirskiego z którym po ślubie Izy osiedliła się w Paryżu, rzuciła się w nieczem już nieokiełznane życie półświatka. Gorszą się nawet stała od tych upadłych istot, gdyż nie potrzebowała żyć z swego rzemiosła?

— I pani Iza o tem wiedziała?

— O tem? Nie. Pyta mnie czasami o matkę, ale tak nieśmiało! Biedactwo! Odpowiadam, że jest w Paryżu i że zdrowa, ale Iza zna przeszłość swojej matki, zna historye swojego małżeństwa, wie tyle rzeczy, iż to niemożliwe, by spotkanie z matką strasznem dla niej nie było.

— A nie można by jej tego oszczędzić?

— W jaki sposób? ja prośbę matki spełnić muszę, a obowiązkiem jej będzie pojechać do matki i wiem, że przed tym ciężkim obowiązkiem się nie cofnie.

Umilkli. Szara godzina poczynała zdradziecko wkradać się do pokoju; najprzód zajęła kąty, potem i koło okna rzuciła cienie swych wieczór przynoszących skrzydeł.

Ze spuszczoną głową siedział Stewski, zadumany nad tem, co usłyszał, a nad tem szczególnie, że to tak żywo dotknąć miało Izę. Przewidywał jej wyjazd, możliwe długie rozstanie i żałował nad nietrwałością błogich chwil, które się dlań zaczęły. A Mro, patrząc na tę piękną pochyloną głowę, myślała, jak innem mogło być życie istot przez nią tak bardzo ukochanych, gdyby nie ta matka, która kiedyś miała odwagę unieszczęśliwić córkę, a mimo tego dziś miała jeszcze prawo przywołania jej do siebie.

— Obowiązkiem... obowiązkiem — po dłuższej zadumie zawołał nagle Seweryn — zawsze pani tem słowem się rządzi. Ale są przecież obowiązki względem siebie i nie jest to, o ile mi wiadomo, dążeniem Opatrzności, by ludzie tę odrobinę szczęścia, którą posiąść mogą zawsze w imię obowiązku dla drugich poświęcali. Kto dla szczęścia poświęca obowiązek, na krótko je posiędzie.

— Pani więcej dbasz o obowiązki pani Izy, niż o jej szczęście?

— Dbam o jedno i drugie, a ona w spełnianiu tych obowiązków znajduje swoje szczęście prawdziwe i trwałe, nie chwilowe i ułudne. Zresztą jest to istota tak na wskróś prawa, uczciwa i szlachetna, że nie potrzebuję wskazywać jej drogi, którą pójść powinna, zna ją lepiej odemnie; taka to czysta i słoneczna natura, że przy niej złe się nie utrzyma, chyba, że je w dobro zamieni.

— Pani jej tak pewna?

— Jakby siebie samej.

— I myśli pani, że ta kobieta, młoda, piękna, poświęcona przez matkę, wydana za takiego parweniusza, cynika, idyotę, jakim jest Ilnicki, żyjąca dotąd tylko dla obowiązku, nigdy nie zechce zaznać prawdziwego szczęścia, nigdy nie pójdzie za głosem serca?

— Może i pójdzie, ale dla użycia tego szczęścia, o którem pan myśli, moralnie nigdy się nie poniży.

— Więc to bóstwo?

— Nie, panie, to tylko uczciwa kobieta.

Spojrzeli na siebie i przed jasnem, pogodnem, pełnem jakiejś serdecznej dumy wejrzeniem pani Mrowskiej, Stewski spuścił oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spotyzm biurokratyczny, jakiego świat dotąd nie znał ani w Rzymie Cezarów, ani nawet w Sparcie. Gdy przeciwnie anarchizm zmierza do zniesienia wszelkich instytucyi państwowych, do przywrócenia tej zupełnej niezależności i wolności jednostek, która niby to istniała przed powstaniem państw, ale która na prawdę nigdy nie istniała, ponieważ, jak to już zauważył Arystoteles, człowiek jest „ζῷον πολιτικόν“, „jestestwem, zrodzonem do życia towarzyskiego“, i ponieważ sam naturalny związek rodzinny przeczy owej teoryi. W każdym razie dyametralna sprzeczność pomiędzy anarchizmem a socyalizmem nie ulega wątpliwości. W klasyczny sposób wyjaśnił to świeżo sławny ekonomista Leroy-Beaulieu w rozprawie „Collectivistes et anarchistes“, ogłoszonej w *Revue des deux Mondes*. Ten dyalog pomiędzy socyalistą a anarchistą najdobitniej i najtrafniej wykazuje zasadniczą sprzeczność pomiędzy anarchizmem a socyalizmem, ale kończy się tem, że dwaj zasadniczy przeciwnicy (co do teoryi) ostatecznie zupełnie się zgadzają co do obalenia teraźniejszego porządku społecznego i państwowego i wychylają kielich na jego blizki upadek. Oczywiście w karczmach, w których kształcą się tacy ludzie, jak Lucchemi, nie słyszą nic o teoretycznej różnicy pomiędzy socyalizmem a anarchizmem, lecz tem więcej o wspólnej walce przeciwko temu, co jest. To też zbadaki socyalistyczne zarówno przyczyniają się do popełnienia takich istot do zbrodni, jak urzędowo anarchiczne konwentykle.

W każdym razie słusznie prokurator Navazza zaznaczył, że ten zbrodniarz jest „najczystszem teoretykiem anarchizmu, którzy powinni również być pociągnięci do odpowiedzialności“, bo coś się moralnym sprawcami tej epidemii, oni hodują szczególnie nawet tej dżumy zabójstwa. Wspólników, w prawnicze pojęciu wyrazu, nie odkryto w sprawie Lucchemiego, jak ich nie odkryto w sprawach Caserio i Angiolilla. W tym względzie potwierdziły się zupełnie nasze uwagi, wypowiedziane na tem miejscu pod świeżem wrażeniem katastrofy genewskiej. Tak właśnie nowoczesny morderca anarchista stanowczo się różni od dawnych spiskowców, wyznaczonych losem lub rozkazem towarzyszy do popełnienia zamachu na ściśle oznaczonej osobie. Anarchista za zbrodnię i z pism anarchistycznych dowiaduje się, że jest zasługą sprzątnąć reprezentantów istniejącego porządku świata, zwłaszcza wybitnych. Dowiedziawszy się o tem, dzięki swym dzikim popędom, mściwości, niezadowoleniu z życia, któremu nie umiał uszlachetnić pracą, i dzięki głupiej próżności herostratowej, taki „frenetico ricercatore di reclame“, jak rzekł słusznie nazwał Lucchemiego, poszukiwania sobie kogokolwiek, ile możności kogoś wybitnego. Tak Lucchemi, jak sam zeznał, zamyślał zabić ks. Orleańskiego, byłby dokonał zamachu na króla Humberta, gdyby mu było starczyło na podróż do Włoch, a że właśnie na nieszczęście Cesarzowa Elżbieta zjawiła się w Genewie, porwał się na nią. Tak samo Caserio zamachu ostrzegł, że byłby równie chętnie dokonał zamachu na Papieża lub króla włoskiego. Właściwa zbrodnia anarchizmu, nie organizowana do pewnej kategoryi ofiar, do lokalnych i chwilowych przesłanek, jest o wiele groźniejszą od wszystkich dawniejszych epidemii skrytobójstwa — nie wyjątkiem głosi w epoce krucyat sekty syryjskich Assassinów!

Ostatnie trzy najgłośniejsze zabójstwa wykazują także chyżne wydoskonalenie techniki zbrodni. Carnot zginął w Lugdunie, Canovas w łaźni w Santa Agueda, Cesarzowa Elżbieta w Genewie. „Królowie w domu są zbyt dobrze strzeżeni“, oświadczył Caserio przed sądem. W podróży, w wśród tłumu mu się łatwo dostać. Sciganie swych ofiar w podróży, — stało się więc najnowszą „taktyką“ anarchizmu czynem. Gdy na domiar szybką ofiarę w kraju, gdzie kara śmierci jest zniesiona, to już anika ostatnie wędziło na zwierzęce instynkta Lucchemiego.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski i *Głos Narodu* puściły w świat złośliwą pogłoskę, iż zniesiono stan wyjątkowy w 15 powiatach Galicyi dlatego, że klub młodoczeski oświadczył, iż nie będzie głosował za rządem podczas obrad w Radzie państwa nad znanym wnioskiem o postawienie rządu w stan oskarżenia za sprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi. Pogłoska ta była fałszywa zupełnie, bo niezwykło klub młodoczeski takiego oświadczenia nie złożył, ale nawet nad tą sprawą nie obradował. Nadto była ona złośliwą i niepatryotyczną, bo ucelowała pośrednio przeciwko klubowi młodoczeskiemu, przy równoczesnem poniżeniu Koła polskiego. To też zwróciwszy uwagę swych czytelników na ten charakter owej pogłoski, pisze dalej *Gazeta Narodowa*:

Uchwała rządu co do zniesienia stanu wyjątkowego oparta była wyłącznie na wnioskach namiestnika hr. Pinińskiego, który osobiście wziął udział w Radzie gabinetowej, na której, zeszłej soboty, ta uchwała zapadła, i bezwłocznie następnie monarsze do aprobaty przedłożoną została. Złośliwem jest również twierdzenie, jakoby większość Koła polskiego starała się była nie o zniesienie, ale o przedłużenie stanu wyjątkowego. Przeciwnie, Koło polskie w dawniej już powziętej i ogłoszonej uchwale, wyrażając pełne zaufanie do namiestnika hr. Pinińskiego, zaznaczyło, iż pożądanem byłoby bezzwłoczne uznanie zarządzeń „wyjątkowych“, gdy tylko okaże się to możliwem. Gdy obecnie wolno w 15 okręgach umysły się uspokoiły a i wszące procesy karne z rozruchy pokończone zostały — namiestnik hr. Piniński, stosownie do swej zapowiedzi, danej w swoim czasie deputacyi włościańskiej, złożył ustawicznie wniosek zniesienia stanu wyjątkowego w dalszych piętnastu powiatach przedłożył. Jak bardzo należy namiestnikowi za zapanowanie w kraju spokoju zapewnić właściwe stosunkowaniem krajowe, dowodzi tak okoliczność, iż ze względem jego dziennika chwilowo powołanego do współudziału w powiecie nowosądeckim, aby co rychlej toczące się tam dochodzenia i procesy karne mogły być pokończone na krótko do zebrania się Sejmu stan wyjątkowy wszędzie zniesionym.

W *Czasie* rozpoczęły się artykuły o ankiecie szkolnej. Ile ich będzie — nie wiemy. Ale, oby ich było jak najwięcej, bo są pióra wytrawnego i szlachetnego umysłu. Zaraz czytelnicy tym się przekona, gdy mu zacytujemy z pierwszego z tych artykułów następujący ustęp pełen głębokich myśli, zasługującym na to, by go powtarzać raz i drugi odgłosie. Oto ów ustęp:

„Jak w naszem życiu politycznem tak i w ankiecie wytworzono na prędce dwa stronnictwa. Kto nie zgadzał się na „postępowy“ wniosek wyrzuce-nia greki, ten był zatwardziałym konserwatystą i reakcyonaryuszem, dzielącym „umysły na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane“. A po ankiecie „postępowe“ dzienniki wyraziły żal, że konserwatyzm nie pozwolił ankiecie zdobyć się na radykalną reformę, na obniżenie nauki łaciny i wyrzucenie greki ze szkół średnich, jako języków „martwych“, w praktycznem życiu niepotrzebnych.

Rzeczywiście dziwnie fałszywą suggestyę wytwarza rozpowszechniony, a tak powierzchowny podział na języki „żyjące“ i „martwe“. Podział ten nasuwa równie częste, jak płytkie wyobrażenie, że jedna grupa przedstawia postęp, nowożytną cywilizacyę, bujne życie, a druga — szkolny, filologiczny pedantyzm. Czy tak jest w istocie? Czy języki klasyczne są „martwe“? Bynajmniej. O cywilizacyjnej wartości języka rozstrzyga nie mechaniczna, ilościowa miara, nie to, że językiem tym tysiące, czy miliony, porozumiewają się w potocznej rozmowie w sądzie, handlu i przemyśle. O wartości tej i żywotności decydują dzieła wieczystego piękna, pomniki poezyi i filozoficznej myśli, z szatą języka zespolone. Dlatego języki tak zw. klasyczne nie przestaną być „żyjącymi“ tak długo, dopóki trwać będzie w Europie europejska cywilizacya. Bez znajomości klasycznych języków, przez przerwanie tysiącletniej, ciągłej tradycyi kulturalnej, grozi to, że wykształcony Europejczyk stanie się plebejuszem i parweniuszem, nie poczuje się i nie będzie miał prawa nazwać się duchowym dziedzicem swoich ojców i praojców. Jakie z tego wynikają braki i jakie trudności [illegible] postępu, świadczy dosadnie amerykańskie [illegible]stwo, którego rozwój materyalny nie [illegible] zdobyczami w dzied[illegible] Ameryka musi [illegible] w spadku. Sk[illegible] przez [illegible] po- [illegible] się rdzen[illegible] przez roz- [illegible] nalazki techni- [illegible] cia i życia wy- [illegible]lnej cywilizacyi, nie wyklu[illegible]owego barbarzyństwa. Z tej dumy [illegible] rzucona na Grecyę i Rzym. Dążeniem zatem [illegible] wszystkich, którzy rozumieją i czują, że telegraf i telefon jest tylko technicznym postępem, lecz nie symbolem cywilizacyi ducha, zadaniem tych wszystkich, którzy wiedzą, że czem szerszym strumieniem płynie szkolnictwo i czem liczniejszym masom czyni wykształcenie dostępnem, tem energiczniej należy pracować nad tem, aby materyalną kulturę XIX w. uszlachetnić, wzmocnić i stopić z tradycyą duchowej cywilizacyi, — zadaniem tych wszystkich musi być obrona nauki klasycznych języków, jako jednego z tytułów szlachectwa europejskiej cywilizacyi.

* * *

Zanotowaliśmy już byli, że w kilku szkołach lwowskich wystąpiła epidemicznie choroba zwana „mumpsem“. Jest to zapalenie gruczołów wytwarzających ślinę, a będących tuż koło ucha. Przyczyną jego jest jakiś mikrob, dotąd nie wykryty — ale że to mikrob, dowodzi tego ten fakt, iż mumps jest zaraźliwym. Otóż Dr. Wiktor Legieżyński daje w *Dzienniku polskim* następującą charakterystykę tej choroby, którą zapewne z wielkiem zainteresowaniem przeczytają wszyscy rodzice. Pisze on jak następuje:

Epidemie mumpsa wybuchają głównie w miesiącach wiosennych i jesiennych, a zatem wśród wilgotnej i chłodnej pory roku, nadzwyczaj zaś rzadko pojawiają się wśród lata. Szczególnie skłonnymi do zachorowania są dzieci między drugim a szesnastym rokiem życia, podczas gdy dzieci poniżej lat dwóch i ludzie w wieku podeszłym na mumpsa nie chorują. Z tego też powodu jest to choroba *par excellence* szkolna i zazwyczaj bywa ograniczoną na zakłady szkolne, na zakłady wychowawcze, na zakłady sierot; rzadziej napada na koszary. Do objawów, cechujących tę chorobę należy przedewszystkiem bolesne obrzmienie gruczołu ślinowego, najczęściej tego, który jest umieszczony tuż pod uchem, a powyżej tylnego końca szczęki. Wskutek tego obrzmienia, które powstaje wśród niezbyt wysokiej gorączki, staje się każdy ruch szczęką np. przy żuciu lub przy mówieniu, bolesnym, a bolesność ta czasami jest tak znaczną, że biedne dziecko płacze nieustannie nie mogąc się nawet poskarżyć na swe dolegliwości. Czasami wzmaga się również obrzmienie to do bardzo znacznych rozmiarów i wówczas całe oblicze zostaje okropnie zeszpecone. Równocześnie skarżą się chorzy zazwyczaj na sztywność w karku, na bole w oczach, słuch bywa przytępiony, czasami występują też trudności w połykaniu. Objawy te trwają około czterech do sześciu dni, następnie powoli zaczynają ustępować i dziecko według reguły zdrowieje około ósmego do dziesiątego dnia. Zdarzają się jednak i ciężkie komplikacye, szczególnie u dzieci chorowitej konstytucyi lub skrofulicznych — i ten właśnie wzgląd nakazuje otoczyć dzieci chore już od pierwszej chwili zachorowania wszelką troskliwością, i choroby, chociaż z reguły lekkiej, bynajmniej nie lekceważyć; jako takie komplikacye bowiem trzeba wyliczyć tak ciężkie choroby, jak np. zapalenie nerek, zapalenie worka sercowego, zapalenie opon mózgowych i inne.

Z Koła polskiego

Wiedeń, 13 listopada.

Dziś odbyło się dłuższe posiedzenie Koła polskiego. Obrady zagaił prezes **Jaworski** następującemi słowy, których Koło wysłuchało stojąco: „Wśród rozlicznych inwektyw, na jakie my, Polacy, w Radzie państwa ustawicznie jesteśmy narażeni, może najhaniebniejszą ciśnięto całemu narodowi polskiemu. Obelgą tą była potwarz, rzucona przez Wolfa. Krew polska odezwała się w nas. Poczucie krzywdy i zniewagi, rzuconej całemu narodowi, było powszechne. Wtedy powstał wśród nas poseł, naszemu sercu najbliższy, mąż zasłużony krajowi, powszechnie kochany. Znalazł od razu potrzebne słowa dla odparcia oszczerstwa i krwią swoją przypieczętował swój protest. Zebraliśmy się wówczas, po nieszczęśliwym wyniku starcia, wszyscy przy nim, aby mu wyrazić naszą wdzięczność za dzielną obronę naszej czci. Dziś zgromadzeni na posiedzeniu Koła, pragniemy, aby to uczucie naszej wdzięczności zapisane było na wieczną pamiątkę w protokole Koła“.

Oświadczenie to uchwalono przesłać na piśmie p. Włodzimierzowi Gniewoszowi; p. Władysław Gniewosz imieniem brata podziękował Kołu za tę zaszczytną manifestacyę.

Następnie załatwiono kilka ważnych spraw krajowych. Petycyę Tow. rolniczego o stacyę doświadczalną rolniczą przy uniwersytecie krakowskim przekazano komisyi budżetowej, referat oddano p. Milewskiemu. P. Kolischer przypomniał, że w obec zniesienia utrudnień w dowozie bydła do Niemiec należy bezzwłocznie poczynić odpowiednie kroki, ażeby kraj nasz stał się mniej zawisłym od targu wiedeńskiego; wybrano w tym celu komisyę, do której weszli pp.: Czecz, Kolischer, Sapieha i Wielowieyski. Co do petycyi rękodzielników przemyskich, skierowanej przeciw konkurencyi więźniów wojskowych, postanowiono porozumieć się ustnie z ministrem obrony krajowej Welsersheimbem.

Uchwalono następnie poprzeć wnioski p. Sapiehy o przeniesienie garnizonu wojskowego do Jasła i o rychłe subwencyonowanie przez rząd kolei lokalnej Jasło-Konieczne. — Z kolei omawiano sprawę egzekutorów podatkowych. P. Biliński przypomina, że ministeryum zamierza uregulować ich płace; należy spodziewać się, że kiedy byt egzekutorów będzie lepszy, to do tych posad zgłaszać się będą ludzie dzielniejsi. Uchwalono wnieść w Izbie petycyę, żeby przy stabilizowaniu egzekutorów postępowano ostrożnie, gdyż ci, co teraz pełnią tę służbę, po większej części nie odpowiadają jej w zupełności.

P. Merunowicz poruszył sprawę budowy kolei Lwów-Winniki i podniósł, że istnieje znowu zamiar wybudowania kolei Podborce-Winniki, przez co Lwowowi raz na zawsze odjętą będzie możność połączenia się z Winnikami.

Na jego wniosek uchwalono rezolucyę tej treści: 1) kolej Lwów-Winniki ma być wybudowana jako kolej państwowa; 2) budowę kolei Podborce Winniki należy na razie wstrzymać. — Traktowanie tej sprawy odroczono jednak aż do porozumienia się z prezydentem m. Lwowa p. Małachowskim.

Dalsze obrady były poufne. Uchwalono nie wnosić interpelacyi do rządu w sprawie wydaleń Polaków ze Szląska pruskiego, poczem omawiano niektóre kwestye, tyczące się ugody z Węgrami. W przyszłej dyskusyi o stanie wyjątkowym w Galicyi, jaka rozwinie się w pełnej Izbie w skutek wniosku o oskarżenie rządu teraźniejszego, upoważniono do przemawiania pp. Sapiehę i Milewskiego.

Pod koniec posiedzenia omawiano artykuł *Głosu Narodu*, przypisujący klubowi czeskiemu zasługę zniesienia stanu wyjątkowego w większej części powiatów i w ostrych słowach go potępiono. Sekretaryat Koła upoważniony został do sprostowania na mocy § 19 ustawy prasowej, fałszów, zawartych w owym artykule.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Kronika teatralna.

Z nowości scenicznych, jakie się w ostatnich dniach pojawiły, wymieniamy przedewszystkiem dwa utwory pióra polskiego, dwie jednoaktówki, wystawione na deskach teatrów warszawskich. Pierwszą z nich jest krotochwila Maryana Gawalewicza „We czworo“, napisana w chwili dobrego humoru, a nie mająca innej pretensyi, jak tylko wprawić widza w równie dobry humor. Treść jej następująca: Nie „we czworo“, jak tytuł opiewa, ale aż w siedmioro zeszła się w gabinecie restauracyjnym krotochwilna paczka maskaradowiczów. Dwaj mężowie są tam ze swoimi żonami, o czem jednak nie wiedzą, bo figlarki postanowiły ze swoich panów i władzców zażartować i wypróbować ich wierność. Próba niezbyt pomyślnie wypadła: panowie Antoni i Seweryn dali się złapać na plewy anonimów, co im zostało wspaniałomyślnie przebaczone, ze względu na okoliczności łagodzące: nudzili się przy kolacyi z maskami, mieli wyrzuty sumienia, wspominając żony, a ulegając pokusie, uznawali swoją winę i obiecywali w duchu poprawę. Baron, inwalid hulaszczego życia i wieszający się przy nim pieczeniarz Pomidorek, i żółte domino, które obudwóch tych panów wystrychnęło na dudków, ograbiwszy z pieniędzy i klejnotów, dopełniają kompletu kabalistycznej siódemki, zamkniętej we wspólnym gabinecie, jedynym, jaki przy nawale gości był do zajęcia w bliskiej teatru restauracyi. Trzy grupy wiodą rozmowę oddzielnie, a zręczne przeprowadzenie tak utrudnionej faktury stanowi, przy żwawości i dowcipie dyalogu, główną zaletę krotochwili. Autor bardzo zręcznie ślizga się po drażliwościach sytuacyi tak dalece, że „We czworo“ mogłoby być grane na teatrze amatorskim. Rzecz jest wesoła, ale nie razi niczem pieprznem, nawet wrażliwszego na ostrość przyprawy widza.

Druga rzecz jest o wiele pretensyonalniejsza. Tytuł jej „Tola“, fantazya sceniczna, a autorem Marceli Strzemieńczuk. Jest to pierwszy utwór początkującego poety, można mu więc wybaczyć niejedno, jak np. powierzchowne i niezbyt udatne naśladownictwo Maeterlincka w wywoływaniu nastroju. Mowa tam o przeczuciach, o jakichś szmerach w sąsiednim pokoju, to znowu zegar nagle staje i t. p. Rzecz cała obliczona jest na efekt jaskrawy. Długo deklamuje kuzynek Leon przy akompaniamencie hrabiny Toli, zanim dowiadujemy się od tych państwa, że się kochają, że mąż hrabia Stanisław jest wielkie ladaco, a młody człowiek we fraku i białym krawacie ma zamiar panią w balowej sukni rozwieść z lampartem i wywieść z miasta na wieś, gdzie oboje razem bawili się za lat dziecinnych. Plan ten przerywa katastrofa. Przyprowadzają męża ślepego, zaniewidział nagle u swojej kochanki, szansonistki z Wodewilu. Rozwiały się marzenia. Tola i Leon są szlachetni, on wyjeżdża, ona spełni swój obowiązek przy mężu kalece.

Jak w tych dwóch jednoaktówkach, tak w całej niemal współczesnej produkcyi dramatycznej stała się niewiara małżeńska prawie jedynym tematem, który zwolennicy wszystkich szkół, wielcy i mali, z równą skwapliwością obrabiają.

Oto jeszcze mamy do zanotowania dwie sztuki o zakroju poważnym, przedstawiające się jako bardzo samodzielne i bardzo niepodobne do siebie waryacye tego samego tematu. Pierwszą jest przedstawiony niedawno w krakowskim teatrze dramat współczesny werysty włoskiego Marka Pragi p. t. „Król Wesołek“. Dziwaczny ten tytuł po części tylko jest usprawiedliwiony treścią sztuki. Wesołkiem (wyraz zaczerpnięty z języka XVI wieku) jest Aleksander Fara, zamożny przemysłowiec, zamieszkały w małem lombardzkiem miasteczku, mistrz ceremonii i organizator wszystkich publicznych uciech, zabaw i przedstawień. Jego dobry humor, ożywienie i chętny współudział w przyjemnościach i rozrywkach miejskich, zjednały mu ów przydomek i ogólną popularność. W sztuce jednak tego wszystkiego nie widzimy, bo odrazu w pierwszym akcie autor zapoznaje nas z rzeczywistem tłem życia Fary. Przed dwudziestu laty przebył on straszliwy dramat rodzinny, doznał bowiem najstraszniejszej zdrady ze strony ukochanej żony; uwodziciela ranił ciężko w pojedynku, a żonę zatrzymał przy sobie, ze względu na córkę. Odtąd życie jego jest prawdziwą męczarnią — chcąc bowiem zagłuszyć swój ból, a po części aby odwrócić podejrzenia, rzucił się w wir zabaw i ma dla obcych ludzi i dla swej córki, która tymczasem za mąż poszła, twarz pogodną i wesołą. W głębi serca jednak pożera go wspomnienie przebytej katastrofy, odżywiane codziennie widokiem sprawczyni jego cierpień. Ta dwulicowość głównej postaci dramatu jest efektownym, ale dość sztucznym motywem; a cała sztuka, na tej niezwykłej sytuacyi oparta, ma w sobie coś nienaturalnego i odpychającego.

Pierwszy akt jest doskonałą treściwą i bardzo zręcznie przeprowadzoną ekspozycyą; koniec jego daje zawiązek węzła dramatycznego również dobrze obmyślanego. Zjawia się służący zięcia Fary Jana Conte i z jego urywanego opowiadania dowiadujemy się, że Ewa Conte poszła śladem swojej matki i mąż schwytał ją na schadzce z kochankiem. Drugi i trzeci akt są już znacznie słabsze i składają się z szeregu gwałtownych wybuchów, najpierw monotonnych, a następnie powtarzających się tak często w krótkim przeciągu czasu, że przestają działać dramatycznie, a wywołują uczucie pewnego znużenia i niesmaku. Fara chce być sędzią swojej córki; zapytuje ją więc o stopień jej winy, a otrzymawszy od niej zapewnienie a nawet przysięgę, że była tylko lekkomyślną, pragnie pogodzić ją z mężem i skłonić zięcia do przebaczenia. Przeszkadza jednak temu brat Jan, kawaler Flaviano Conte, osobistość wysoce niesympatyczna, a nawet dość podejrzana; zna on jednak przeszłość matki swej bratowej i uporczywie obstaje przy mniemaniu, że występek jest dziedziczny. I ma słuszność w tym wypadku. Pokazuje się bowiem, że Ewa była równie winną, jak jej matka, co stwierdza jej korespondencya z kochankiem, wykryta przez ojca. Fara sam wyjawia zięciowi całą prawdę i zaklina go, żeby postąpił tak samo jak on, dla ratowania dziecka. Po co? woła Conte, — żeby się doczekać takich owoców? — i wybiega, unosząc z sobą synka.

Drugie dzieło, o którem wyżej wspomnieliśmy, to rzecz wielce sensacyjna, będąca najważniejszą nowością tegoroczną w literaturze niemieckiej; jest to bowiem nowy dramat Hauptmanna. Tytuł jego: „Furman Henschel“. Treść zaczerpnięta z nowelki jakiegoś nauczyciela ludowego na Szląsku, którego imię zupełnie w literaturze jest nieznanem. Widocznie przemówiła ta nowela do Hauptmanna głównie tem, że się rozgrywa wśród ludu szląskiego, gdyż, jak wiadomo, Hautmann sam jest Szlązakiem i najchętniej i z wielkim pietyzmem odtwarza psychologię i sposób życia prostego ludu szląskiego. Ta czułość na naiwne i dziwne nieraz objawy duszy prostaczków jest też główną zaletą najnowszego jego utworu. Oto umiera żona, zwykła, obowiązkowa, nieco zazdrosna żona furmana Henschla. Zanim oczy zamknęła, zażądała od męża przysięgi, że nie zaślubi po jej śmierci służącej Joasi, do której ma wstręt nieprzezwyciężony. Henschel przysięga bez trwogi, bo zazdrość konającej jest zupełnie nieuzasadnioną. Nigdy mu w myśli nie postała Joasia, ani on Joasi. Poczciwy furman wie dobrze, że ta Joasia jest wielkie ladaco, ale nie wypędza jej z domu, bo dziewczyna gospodarzy dobrze i staje się po śmierci żony niezbędna dla niego. Żyją tedy obok siebie i ani się spostrzegł Henschel, jak mu serce mocniej zabiło. Przysięga! Co tam! Fantazya zazdrosnej kobiety! Ktoby tam się liczył z takimi kaprysami! Po kilku miesiącach Joasia jest żoną Henschla. Teraz jednak otwierają się oczy farmanowi. Nicość moralna Joasi występuje coraz bardziej, a biednego męża dręczyć zaczynają jakieś dziwne mary. Myśli o przysiędze złamanej i drży. Co to jest? Miałażby to być klątwa?

Chce sobie zaskarbić miłość Joasi i sprowadza do własnego domu jej dziecko nieprawe. Kończy się spokój domowy. Najgorszej jednak rzeczy nie wie jeszcze farman. Nie wie, że Joanna kochanków liczy na tuziny, że o jej rozpasaniu mówi całe miasto. Przeczuwa tylko, że jakaś moc niewidzialna ściga go za złamaną przysięgę. Zbliża się katastrofa. W sprzeczce rzuca jakiś podrażniony przyjaciel słowo jadowite, które oświeca zdradzonego męża. W potężnej, posępnej, jak noc, strasznej, jak burza, scenie konfrontuje Henschel swą żonę z oskarżycielami. Wy mówcie, ty się broń, ja sądzić będę. Stało się. Siły go opuszczają. Nie ją obwinia, lecz siebie. Strach, który go dręczył od kilku miesięcy, zamienia się w manię prześladowczą. Nie ma ratunku. To widmo! To widmo! Przysięga huczy mu w uszach. Chwyta za powróz i wiesza się.

Dzieło to wystawiono po raz pierwszy przed tygodniem w „Teatrze Niemieckim“ w Berlinie; wywarło ono na widzach wedle relacyi dzienników berlińskich niezwykle głębokie wrażenie, „odmładniające“, jak się wyraził jeden z bardziej entuzyastycznych sprawozdawców.

Kronika.

Lwów 14 listopada.

Poświęcenie polikliniki. Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się poświęcenie polikliniki medycznej przy ul. Krętej w obecności licznego grona gości, między którymi byli: prezydent dr. Małachowski, wiceprezydent Michalski, członek Wydziału krajowego dr. Hoszard, krajowy inspektor sanitarny dr. Stella-Sawicki, protomedyk dr. Merunowicz, dyrektor Zima, dyrektor Marchwicki, rektor uniwersytetu dr. Kadyi, profesorowie fakultetu medycznego i w. i. Akta poświęcenia dokonał ks. kanonik Lenkiewicz, poczem wygłosił mowę, w której podniósł znaczenie i godność stanu lekarskiego. Przemówił także dyrektor polikliniki dr. Tatarczuch, dziękując Wydziałowi krajowemu, Radzie miejskiej i Kasie oszczędności za materyalne poparcie, użyczone poliklinice. Potem oprowadzano gości po zakładzie, wyjaśniając im urządzenia polikliniki. Uroczystość zakończyła się śniadaniem w hotelu George'a, na którem wzniesiono dużo serdecznych toastów.

Teraźniejsza poliklinika jest instytucyą, której stopniowy rozwój datuje się od lat 13. Mianowicie w r. 1885 powstała we Lwowie staraniem kilku lekarzy dobrej woli, pierwsza „Lecznica“, w której udzielano ubogim chorym bezpłatną pomoc. Wkrótce potem zawiązała się druga „Lecznica“, a w r. 1892 zlały się obie w jedną „Lecznicę powszechną“, nazwaną obecnie „Poliklinika“. Zakład ten rozwijał się bardzo pomyślnie, co widać n. p. z tego, że liczba chorych, którym udzielano pomocy w tej lecznicy, wynosiła przeciętnie rocznie 10.000, a w z. r. było ich przeszło 12.000. Zapomocą składek od członków czynnych utrzymuje Poliklinika u siebie Czytelnię pism i dzieł lekarskich, z której korzystać mogą nawet lekarze, nie będący członkami Polikliniki. Członków czynnych tj. ordynujących Poliklinika obecnie 23, na ich czele stoi dyrektor dr. Tatarczuch. Subwencye Wydziału krajowego, gminy m. Lwowa i Kasy oszczędności umożliwiły Poliklinice jej byt i rozwój. Dzięki zabiegom dr. Jandy, którą Tatarczuchowi, jakoteż jego poprzednikowi dr. Jandy i dra Festenburga urzeczywistniono myśl kupienia domu na własność. Jest to piętrowa, dwupiętrowa kamienica przy ul. Krętej l. 7, które całe pierwsze piętro i część drugiego zostały urządzone według dzisiejszych wymagań naukowych celów polikliniki.

Rezygnacya arcyksięcia Rainera z godności protektora wiedeńskiego muzeum dla przemysłu artystycznego, które ubiegłego tygodnia zanotowaliśmy, nie dokonała się dobrowolnie. Arcyksiążę zrzekł się wskutek konfliktu, jaki wywiązał się pomiędzy nim a dyrekcyą muzeum i grupą młodych artystów uczniów, przy jednoczesnem udziale artystów stycznych, a jednocześnie wśród publiczności dzieło jak największe zamiłowanie do wszystkiego pięknego, więc i uszlachetniające, sprowadził z Anglii ryciny i wzór wykwintne, pełne najlepszego smaku artystycznego meble. Dyrekcya muzeum urządziła wie muzeum wycinkowe wystawę meble, które wymieszano na wystawie muzealnej. Ponieważ były to eleganckie oryginalne, prawdziwie dzieła sztuki, przeto oburzali dziwny zaś o zakładzie ich pojawienie się meblarzy lwowych, nie posiadających ani gustu, ani zdolności do stworzenia czegoś prawdziwie pięknego. Wyroby ucznych wiedeń zaimprowizowali miast nabywców, a wszystkie takie w salach muzealnych na sprzedaż produktów t. zw. „Stowarzyszenia dla przemysłu artystycznego“, nie posiadającej ce tych zalet, niemodnych dla tych robót. Więc to Stowarzyszenie, widząc, że nie ma konkurencyi w wyrobach uczniów z muzeum, zwanemi meblami angielskiemi, i że wskutek tej mnóstwo stolarzy meblowych, wyrabiających meble pospolite, na niemodny, w muzeum zbyt swych wyrobów, udało się do arcyksięcia Rainera z prośbą o opiekę. Interwencyą arcyksięcia u dyrektora muzeum nie odniosła jednak pożądanego skutku. Dyrektor dowodził, że chce pomódz pracownikom postępowym talent artystyczny, gdyż im należy do pierwszeństwa przed fabrykantami, popieranymi przez Stowarzyszenie. Dlatego też nie dopuszczał lichych wyrobów Stowarzyszenia na wystawę muzealną, i pomimo kilku koncesyj, które książę Rainer zaż był przekonał o tem, nie wpuszczał do muzeum. Arcyksiążę uznał, że nie wolno pomocy wytwórcom rzeczy praktycznych, choć nie wykwintnych, gdyż chodzi tu o byt tysięcy pracowników. Dyrektor Scala obstawał jednak przy swem zdaniu, wobec czego arcyksiążę złożył tek czego arcyksiążę Rainer złożył protektorat muzeum.

Ślub pary artystów. W sobotę odbył się we Lwowie ślub pani Antoniny Radwan Trapszowej, śpiewaczki, z p. Stanisławem Malawskim, również śpiewakiem lwowskiego teatru.

Z klubu pocztowego. Przedstawienie amatorskie i koncert, urządzony staraniem członków klubu odbędzie się w środę 16 bm. we własnym lokalu (Hotel George). Początek o godz. pół do 8-ej wieczorem. Bilety należy nabywać u p. Tadeusza Leszińskiego, gmach pocztowy I piętro nr. 22.

Wystawa fotograficzna klubu miłośników sztuki fotograficznej otwartą będzie od dnia 15 do 20 bm. o godz. 6 wieczorem w lokalu klubowym (kawiarnia Imperial w pasażu Hausmana).

Z Rady szkolnej dla biednych przy ul. Sobieskiego 1, 22 bm. w dniu 3 grudnia, dnia jubileuszowym wypłacenia na tron Cesarza, biedni będą różnicy wynagrodzenia otrzymywali bezpłatnie wydawane tam zwykłe strawy: herbaty, mleko, bułki itd.

Konkurs rygorowy. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę poczmistrza w Bolesławiu, w powiecie dąbrowskim z poborami 1.100 zł., w Ujścinie biskupim w pow. borszczowskim z poborami 600 zł., w Uściecznu, w Zbarażu, z poborami 2.400 zł., w powiecie pow. w Skałacie, w Worochcie w pow. nadwórniańskim (480 zł.), w Bojanowie w pow. niskim (860 zł.). Termin do 25 bm. Rada szkolna okręgowa w Podhajcach rozpisała na tenczas posadę nauczyciela 2-klasowej szkoły w Wałowodach. Pobory 350 zł. i pomieszkanie. Termin do 21 grudnia.

Ankieta w sprawie stróżów. Lwowscy dozorcy domów wnieśli w roku zeszłym do magistratu miasta memoryał z prośbą o uregulowanie, sprawy ich rozporządzenia ich stosunku do właścicieli domów, a mianowicie co do mieszkania i zapłaty, a także opłaty zwanej pospolicie „szperą“, co do której dają dotąd ich do połowy 12-ej nocy, ale dzisiaj siła pół do pół dwunastej w nocy zjedzenie. Magistrat uchwalił sprawę stosunków dozorców kamienicznych porozumieć do zbadania tych spraw złożono ankietę z przedstawicieli zainteresowanych rady sanitarnej, z izbie Stowarzyszenia III i IX magistratu, który z delegata dyrekcyi policyi, który to ankiety dozorcy bezpośrednio polegają.

Galicyjscy fabrykanci spirytusu byli ostatnio w deputacyi u ministra skarbu dr. Kaizla i wręczyli mu memorandum, w którem sprzeciwiają się podwyższeniu podatku od wódki, żądają zmiany przepisów wykonawczych, ustawień w ekspercie Ministerstwa przyrzekł szczególnie zapewnił, że potrzeby galicyjskich gorzelników będą uwzględnione, ile to będzie tylko można, życzenia je uwzględni.

Zmiany własności. Dobra tabularne Werbowe w obwodzie pow. przemyskiego kupił od p. Maryi Jaraczewskiej p. Antoni Medard Kawecki, doktor seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Kanonicznie instytuowany na probostwo w Żurowicach ks. Michał Beister, proboszcz z Mużyłowic. Administracye proboszcza w Wierzbnej otrzymał wierzono ks. Adamowi Oberowi, proboszczowi w Boguchwale. Przeniesieni: ks. Tytus Szymon z Zborowic do Hyżnego, ks. Dasztyk Józef z Hyżnego do Rzepiennika biskupiego.

Defraudacya w urzędzie podatkowym. Poborca podatkowy Władysław Jesieński z Mielca, wykonujący ostatnie swe funkcye w urzędzie dystrykcie opuścił się sprzeniewierzenia. Przed paru tygodniami zachorował i nie przychodził do urzędu. Dziś mówi od kasy urzędu. Zażądany a bezpośrednio rozkazana, według kierunku skarbowego, ktor przyszedł do urzędu, który stwierdził w kasie brak 3400 zł. Zwieszono więc w urzędzie w skarbowym podatkowym w Mielcu, Emila Stankiewicza, a Jesieńskiego, po wyjaśnieniu, iż nie wyjedzie zostawiono na wolności.

Spalony żywcem. Stefan Szredyński, chłop z Odrzechowy w Sanockiem, podpalił swoją własną chatę z żoną i dziećmi, a sam się w niej zamknął. Obie chaty zgorzały doszczętnie, a jedne z nich znaleziono zwęglone zwłoki Szredyńskiego. Śledztwo sądowe wdrożone.

Z azyl przez nadmiar. Marcin Hawrysz, wszystkie cielskim brabantką Maryą Ukraińską, którzy tym zowią w Krakowie. Prezbiteryum kościoła Maryackiego suto przybrane zieleniami i kwiatami i dywanami i zaprośli członków kamilsi się zaproszenie goście. O godzinie 11 rozpoczęły się poczuwali się hr. Jerzy Mycielski i hr. Jan Szembek.

Druchnami zaś były: hrabianka Anna Szembekówna i hrabianka Cecylia Mycielska. W dalszym orszaku znajdowały się spokrewnione lub zaprzyjaźnione z obu łączącemi się domami rodziny: Szembeków, Mycielskich, Dzieduszyckich, Lisickich, Czarnomskich, Wodzickich, Czartoryskich, Radziwiłłów, Lubomirskich, Tarnowskich, Zamoyskich, Michałowskich, Skrzyńskich, Siemieńskich, Esterhazych, Gordonów, Garapichów, Stojowskich, Cieńskich, Moszyńskich, Puslowskich, Rostworowskich, Jurjewiczów, Dobrzańskich, Cieleckich, Tyszkiewiczów, Zaleskich, Dembińskich, Morawskich, deleg. Laskowskich; dalej XX. Pawlicki i Zbyszewski, pp. Edward Raczyński, Adam Fedorowicz, Stanisław Tomkowicz, Mieczysław Jurjewicz, Leszek Wiśniowski itd.

Nawy kościoła wypełniła szczelnie publiczność. — Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił w asystencyi ks. infułata Krzemieńskiego i ks. Komorowskiego, proboszcza z Przeworska, ks. kan Fuszet. W pięknej przemowie podniósł myśl doniosłą, że małżeństwo polega na zaufaniu, a to właśnie słusznie pozyskał sobie pan młody, który, pochodząc z rodziny możnej, od młodości wziął się do pracy twardej i sumiennej i za to też obecnie Pan Bóg nagradza go, dając mu towarzyszkę, mogącą zapewnić szczęście małżeńskie.

Następnie ks. Glacel proboszcz z Wiśniowej odprawił przed wielkim ołtarzem mszę św., podczas której chór męski wykonał piękne pieśni kościelne. Od ołtarza odprowadzali pannę młodą hr. Franciszek Mycielski z Wiśniowej i hr. Zygmunt Szembek — pana młodego hr. Walerya z Tarnowskich Mycielska i hr. Klementyna z Dzieduszyckich Szembekowa. Po ślubie rodzice panny młodej hr. Zygmuntowie Szembekowie, podejmowali swoich gości weselnych śniadaniem.

Grób Dawida. Doniesienie, że cesarz Wilhelm był pierwszym chrześcijaninem, który miał szczęście zwiedzić grób Dawida podczas swej podróży jerozolimskiej, prostuje w linckim *Volksblacie* ksiądz Jan Winkler, który stwierdza, że w kwietniu b. r. zwiedzał w towarzystwie jerozolimskiego mieszkańca Lorenzo grób Dawida, który mu pokazano bez żadnych trudności.

Urzędnicy posłami. Kanclerz rzeszy niemieckiej książę Hohenlohe nie udzielił urlopu wybranemu do sejmu radcy sądowemu Spahnowi w Akwizgranie, motywując to tem, iż działalność sądowa wymaga ciągłości. Prócz tego w dniu 2 bm. wyszło rozporządzenie ministeryalne, zabraniające sędziom brania udziału w pracach sejmów pojedyńczych państw związkowych. Wobec tego wielu sędziów zrzeka się mandatów.

Miłe dzieci. We wsi Strzeszowie szlacheckim (pow. Nisko) spalili dwaj chłopcy, 13 letni Jakób Zając i 9 letni Jan Tuderys stodołę włościanowi Tomaszowi Czerepskowi z zemsty za to, że ich wybił za znęcanie się nad zwierzętami.

Osobliwość fizyologiczna. Znana powieściopisarka niemiecka, Natalia v. Eschstruth, w zapędzie twórczym taką wymyśliła kombinacyę w nowym swoim romansie, drukowanym obecnie w jednem z pism berlińskich: „Ojciec mój zginął skutkiem nieszczęśliwego wypadku na polowaniu, w dniu Ś go Huberta — był oficerem artyleryi — na trzy tygodnie przed mojem urodzeniem — opowiada bohater powieści — a mateczka nie dożyła tego strasznego ciosu... byłem sam i opuszczony, od czasu jak mogę tylko zapamiętać!" — A więc nietylko ojciec lecz i matka nie dożyła narodzin dziecka, gdyż musiała umrzeć conajmniej o dzień wcześniej, niż mąż, czyli na trzy tygodnie i jeden dzień przed przyjściem na świat własnego syna.

Czytelnia katolicka wobec wystąpienia posła Włodzimierza Gniewosza. Z powodu, iż *Słowo polskie* doniosło, że Czytelnia katolicka we Lwowie wysłała telegram do posła Gniewosza z wyrazami współczucia, wydział Czytelni prosi nas o zaznaczenie, że takiego telegramu Czytelnia wcale nie wysyłała, gdyż zgodnie z zapatrywaniem, wyrażonem przez swego prezesa Thulliego w Radzie miejskiej — samego pojedynku, jako sprzecznego z przepisami i zasadami katolickiemi — nie pochwala i gani, chociaż słowne wystąpienie posła Gniewosza w parlamencie przeciw oszczercy polskiego narodu przyjęła z wdzięcznością i uznaniem.

Brutalny napad na lekarza. W szpitalu żydowskim we Lwowie, pełni funkcyę sekundaryusza, młody lekarz dr. K. Jedna z chorych tego szpitala, po wyzdrowieniu, żaliła się w obec swej rodziny, że rzekomo źle obchodzenie się z nią wspomnianego lekarza. Rodzina chorej postanowiła w krótkiej drodze pomścić rzekome krzywdy owej kobiety. Tedy w sobotę krewni jej oczekiwali wyjścia dr. K. ze szpitala, poczem opadli go i okropnie pobili. Lekarz zbroczony krwią, ledwo wydostał się z rąk napastników i uciekł do budynku szpitalnego. Sprawą tą zajmie się sąd karny.

Mieszkańcy ulicy Jachowicza we Lwowie zanoszą na nasze ręce prośbę do magistratu, aby się raz wreszcie zajął przyprowadzeniem tej ulicy do porządku. Jeszcze w r. 1892 magistrat na mocy uchwały rady miejskiej udzielił ówczesnym właścicielom okolicznych domów konsensu na otwarcie ulicy Jachowicza i parcelacyę gruntów, zezwolił na wybudowanie szeregu domów, ażeby zaś ta ulica była zdatną do komunikacyi i dostępną do zamieszkałych domów, nakazał właścicielom złożyć magistratowi pieniądze na splantowanie i wyszutrowanie ulicy. Właściciele domów zastosowali się do tego żądania, mimo to jednak magistrat ociąga się z wykonaniem przyrzeczonych robót. Wskutek tego ulica Jachowicza przedstawia obraz wielkiego zaniedbania. Ziemia wykopana z powodu budowy kanałów a w dodatku błoto gliniaste powyżej kolan, sterczy jeden metr wyżej ponad progi domów, tak, że woda deszczowa zlewa się przez okna do piwnic, do mieszkań zaś dojechać nie można, bo błoto sięga powyżej osi i dlatego z dorożki trzeba wysiadać, a wszelkie przedmioty przywiezione dla mieszkańców tej ulicy, jak drzewo, węgle lub inne zapasy na opał, trzeba zrzucać na ulicy Kleparowskiej i dalej na plecach nosić. Na dobitkę wieczór zalegają ulicę Jachowicza ciemności egipskie. Sądzimy, że magistrat temu brakom zaradzi.

O pamiętnikach ks. Bismarka, które niebawem mają opuścić prasy drukarskie, dowiadujemy się ze źródła francuskiego kilku interesujących szczegółów. Anonimowy autor opowiada w *Revue des Revues*, że udało mu się wydobyć na kilka dni [illegible] pamiętników i „odczytać go od A do Z". Ten dyskretny autor zaznacza wyraźnie, że dzieło, na które czeka niecierpliwie cały świat polityczny, zawiera bardzo mało politycznych rewelacyi, że znać na każdej stronicy liczenie się z cesarzem Niemiec i ostrożny ołówek Herberta Bismarka. Pamiętać należy, że wydawcą i „literackim kucharzem" kilkutomowego dzieła, jest p. Kröner, urzędnik cesarski, który, jako taki, liczyć się musi z wolą cesarską. Z tego powodu prawdopodobnie zaniechane zostanie wydanie trzeciego tomu, który obejmować miał panowanie Fryderyka III i rządy Wilhelma II.

Nie ulega, zdaniem francuskiego autora, najmniejszej wątpliwości, że pamiętniki zawiodą zupełnie oczekiwania. „C'est une mistification" — woła i twierdzi, że dzieło zawiera prawie wyłącznie to, co jest już z publikacyi Poschingera, Penclera i Buscha. Co więcej, „myśli polityczne" ks. Bismarka mają być bardzo płytkie i nie dorównywać nigdzie pamiętnikom Marbota, Pasquiera, nie mówiąc już wcale o Guizocie

Revue des Revues ogłasza, że wojna z r. 1870 jest prawie zupełnie pominięta, że o fałszerstwie „emskiej depeszy" napisano w ogóle 10 wierszy, że jądro kwestyi załatwiono uwagą: „Główny tekst depeszy został skrócony" (écourté). Najsensacyjniejszym rozdziałem książki jest pono ustęp o walce kulturnej, zerwaniu z konserwatystami i o dworskich intrygach. Mowa tam podobno o wpływach zakulisowych cesarzowej Augusty i między wierszami ujawnia się tendencya „á diminuer la grandeur du premier Kaiser". Ostatnia uwaga nasuwa pewne wątpliwości ze względu na pietyzm dla Wilhelma I, któremu tylokrotnie dał wyraz kanclerz żelazny.

Francuski autor nie wróży pamiętnikom powodzenia po za granicami Niemiec, a jako dowód przytacza fakt, że wielcy „nakładcy pamiętników", jak Hachette, Plon, Nourrit, Calman Lévy, nie chcieli się podjąć wydawnictwa francuskiego. Przyjął je mniej znany księgarz, Le Roudier, i z jego to drukarni wydobył anonimowy współpracownik *Revue des Revues* rękopism pamiętników. Dzieło to ukaże się równocześnie w czterech językach, t. j. niemieckim, francuskim, angielskim i szwedzkim. Na wydawnictwo polskie, rosyjskie, włoskie i hiszpańskie nie znalazł się jeszcze amator, mimo starań księgarni Cotty.

Wypadki na kolei. Dyrekcya kolei państwowych komunikuje nam, co następuje: W nocy z dnia 13 na 14 listopada pociąg towarowy Nr. 185 nie mogąc z niewykrytych dotąd powodów zatrzymać się prawidłowo w stacyi Czarnej, przejechał ją i zderzył się z pociągiem towarowym Nr. 62, nadjeżdżającym z przeciwnego kierunku. Skonstatowano śmierć dwóch osób z pociągowej służby i lżejsze uszkodzenia trzech hamulczych. Ośm wagonów mniej lub więcej jest zgruchotanych. Ruch osobowy odbywa się w Czarnej tymczasowo za pomocą przesiadania. — W ciągu dnia dzisiejszego przeszkody prawidłowego ruchu osobowego będą stanowczo usunięte. Dochodzenie w toku. *Koloszvary*

Tyle komunikat dyrekcyi. Wedle wiadomości prywatnych zabitymi są: kierownik pociągu Tychowski i konduktor Teszczak. Nadeszła też wiadomość, że w Stróżem koło Nowego Sącza, jakoteż w Markowcach pod Stanisławowem zdarzyły się w ostatniej dobie nieszczęśliwe wypadki kolejowe. Szczegółów jednak jeszcze nie ma, a dyrekcya kolei państwowej nie mogła nam ich jeszcze dostarczyć.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące wiadomości: Wczoraj około godziny 11-tej w nocy pociąg osobowy nr. 315, który wyjechał ze Lwowa o godzinie pół do siódmej, zderzył się na stacyi Markowce za Stanisławowem z pociągiem towarowym. Zdruzgotane zostały w pociągu osobowym: wagon pakunkowy, wagon pocztowy, jeden wagon pierwszej i jeden wagon drugiej klasy. Pewien inżynier kolejowy, jadący tym pociągiem, złamał nogę, a konduktor pocztowy otrzymał lekką ranę w głowę. Inżyniera przewieziono do Lwowa na klinikę chirurgiczną

W Stróżem wykoleiły się trzy wozy pociągu towarowego, przyczem tylko resory jednego wozu połamały się.

Co do katastrofy w Czarnej donoszą nam, że nie dwie — jak utrzymuje dyrekcya kolei w Krakowie — lecz trzy osoby, mianowicie kierownik pociągu nazwiskiem Treter i dwaj konduktorzy zostali zabici.

Żywe podanie. Po odjeździe cesarza Wilhelma z Konstantynopola, sułtan powracał powozem do Steram kiosku. Wzdłuż całej drogi stały szpalery wojska i szeregi policyi; pomimo to jakiemuś człowiekowi udało się tak blizko podejść do sułtana, że mógł rzucić mu pod nogi duże zawiniątko płócienne. Powóz stanął. Towarzyszący sułtanowi książę Abdel Kader wstał z siedzenia i wołał do straży: „Mego ojca chcą zamordować!" Wreszcie jeden z adjutantów zawiniątko wyjął z powozu. W tej chwili zaczęły rozkręcać się powijaki, zawiniątko bowiem z powijaków było złożone, a z pod zwojów płótna ukazało się dziecię kilkomiesięczne. Twórca „zamachu" sam niebawem zjawił się w policyi i oświadczył, iż jest urzędnikiem, któremu od kilku miesięcy kasa państwa nie wypłaca pensyi. Jest więc skazany na śmierć głodową a chciałby przynamniej dziecię od niej uwolnić. Sułtan, któremu sprawę przedstawiono, kazał natychmiast wypłacić nieborakowi pensyę z własnej szkatuły, dziecię zaś zaliczyć do dworu ks. Abdel Kadera.

Nowy środek na suchoty. Glandule — tak zowie się przeciwko suchotom i chorobom płuc nowy środek, wydobywany z oskrzelowych gruczołów u owiec. Wynalazca tego nowego środka przekonał się, że laseczniki suchotnicze, które ostatecznie każdy człowiek wchłania w siebie z powietrza, giną w gruczołach oskrzelowych, znajdujących się w połączeniu z płucami i choroba płuc następuje wtenczas dopiero, kiedy owe gruczoły nie funkcyonują, albo kiedy liczba laseczników jest zbyt wielka. W gruczołach oskrzelowych tedy jest zawartą skuteczna materya dla zniszczenia laseczników tuberkulicznych; nic zatem nie może łatwiej leczyć suchot jak dostarczanie jej choremu, który nie posiada sam tej materyi w dostatecznej ilości. Preparat ten wynalazł dr. Hoffmann i podobno dotąd lekarstwo jego dało zadziwiająco pomyślne rezultaty.

Zmarli. We Lwowie Władysław Czerwieński, urzędnik gal. Kasy oszczędności, ojciec współredaktora *Gazety Narodowej* p. Stanisława Czerwieńskiego, lat 60 — Ks. Mikołaj Lewicki, gr. kat. proboszcz z Łahodowa, lat 78, w 53 roku kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. +1 R. Bar. 774. Podnosi się. Pochmurno, mgła.

Przy obiedzie.

Iks (przy zupie odzywa się do Pasibrzuskiego) No cóż pan mówisz o naszej miłej gosposi.

Pasibrzuski. Czekaj pan, powiem to panu dopiero po pieczystem.

Szczyt nieprzyzwoitości.

Wejść podczas deszczu do parasolnika i prosić o pozwolenie poczekania, dopóki deszcz nie ustanie padać.

Z aforyzmów jesiennych.

Jeżeliś syna nie dopilnował dwojgiem oczu, nic ci nie pomogą najmocniejsze nawet okulary.

Nie dawaj piwa „na piwo," bo tego ludziska nie lubią.

Z mężami przegrywaj w winta, żonom w rozmowie przyznawaj racyę — dobrze ci się dziać będzie.

Jedyny sposób zyskania sobie powszechnej sympatyi: być starszym ze starszymi, młodszym z młodszymi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Zazdrośnica". We wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. We środę (wznowienie) „Safanduły", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek „Gejsza". W piątek na dochód budowy domu akademickiego im. Adama Mickiewicza „Łapownicy", komedya w 4 aktach A. N. Ostrowskiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Doskonała operetka „Gejsza" ściągnęła wczoraj i przedwczoraj tłumy publiczności do teatru naszego, jakkolwiek było to już, jeżeli się nie mylimy, szóste i siódme przedstawienie tej operetki. Nie zdziwi to nikogo, gdy się weźmie na uwagę, że „Gejsza" wystawiona jest u nas z taką precyzyą i z takim przepychem, jakiego Lwów nie widział. Dzięki temu stała się też nie dawno niebywała historya. Na przedstawienie czwartkowe, kiedy wieczorem już wszystkie bilety były rozkupione, zgłosił się do kasy teatralnej jakiś pan, żądając biletu do loży. Odpowiedziano mu, że wszystkie loże rozsprzedane i jest tylko jedna wolna loża dyrekcyi. Jegomość ów począł nalegać, żeby mu tę lożę sprzedano. Dyrekcya przez długi czas opierała się temu, nie chcąc swojej loży oddawać, ale gdy pan ów nie przestawał zapewniać, że mu na posiadaniu loży w tym dniu niesłychanie zależy i że gotów za nią dać nawet 40 zł. sprzedano ją mu za tę cenę, a owe 40 zł. rozdzielła dyrekcya między najbiedniejszych członków chóru.

* **Koncert Kreislera** powiódł się dzięki bardziej urozmaiconemu programowi, a przedewszystkiem doskonałemu usposobieniu koncertanta jeszcze lepiej niż pierwszy. Bardzo trudny koncert Vieuxtempsa nr. 2 (Fis mol) okazał nam w całej pełni jakim doskonałym technikiem jest Kreisler. Bogactwa uczucia dowiódł on zaś w prześlicznem „Largo" Händla i nadzwyczaj subtelnem „preludyum" Bacha. Najsilniej porwał Kreisler słuchaczy „Pieśnią bez słów" Czajkowskiego-Rossiego, dowodząc nią niesłychanej pewności we flageoletach, które przeplatane zwykłymi waryacyami i trylami brzmiały czysto i robiły wrażenie jak gdyby w grę skrzypiec mięszały się od czasu do czasu jakieś wysokie głaszczące tony fletu. Niemilknące przez długi czas oklaski spowodowały koncertanta, że dodał nad program „Souvenir de Haydn". Jest to utwór zbudowany na temacie „hymnu ludów", a składający się z trzech części. W pierwszej części opracowany jest temat za pomocą samych tonów podwójnych i potrójnych; w drugiej melodya spoczywa we flageoletach, a w trzeciej w pizzicattach. Niezwykle trudny ten popis udał się p. Kreislerowi w całem tego słowa znaczeniu. Osobliwie w części drugiej. Zamiast zapowiedzianej na wczoraj, a odegranej na pierwszym koncercie „Serenady hiszpańskiej" p. Townshend, odegrał koncertant opuszczoną w pierwszym koncercie „Serenadę" Chaminady, poczem z wielkiem wniknięciem w utwór, odtworzył „Souvenir de Moscou" Wieniawskiego. W tempie trochę zbyt szybkiem może, ale zato z ogromnem zrozumieniem ducha polskiej muzyki grał potem dodanego nad program „Dudziarza" Wieniawskiego, którym wywołał ogromny entuzyazm u publiczności. W „Nocturnie" Chopina-Wilhelmiego było sporo sentymentu, zaś w „Scene de la Czarda" Hubaya nadzwyczajnej werwy i brawury właściwej tańcom węgierskim. Doskonale odczuta smętna „Träumerei" Szumanna zakończyła wczorajszy koncert.

Po tych dwóch koncertach Kreislera możemy już teraz stanowczo powiedzieć, że jest to jeden z najpierwszych wirtuozów współczesnych, stawający w tym samym rzędzie i na tej samej wyżynie sztuki co Joachim, Sarasate i Thomson. Pod względem flageoletów przewyższył on Remeniego i stał się niedoścignionym. Gdy się uwzględni młody wiek koncertanta, mianowicie to, że on ma dopiero 23 lata, to dopiero każdy miłośnik gry skrzypcowej cieszy się myślą na jakie to wyżyny wstąpi Kreisler, gdy dojdzie do pełni męskiego wieku do lat 35 — 40. Warto jeszcze zanotować parę biograficznych szczegółów z życia Kreislera. Mając lat 10, skończył on konserwatoryum wiedeńskie z odszczególnieniem jako pierwszy uczeń w klasie skrzypcowej. Był on wtedy cudownem dziecięciem Wiednia. Mając lat 12 skończył z takiem samem odznaczeniem jako pierwszy uczeń konserwatoryum paryzkie. Mając lat 16 rozpoczął pierwszą wędrówkę koncertową po Europie, a przed trzema dniami przeszedł na łono kościoła katolickiego w Krakowie, przyczem znakomity nasz muzyk i wielki pianista p. Franciszek Bylicki był jego ojcem chrzestnym.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień czwarty 20 października. Nagroda Gunnersbury 4000 kor. zwycięzcy, 600 kor. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 m. Zapisano koni 18, biegało 5. Br. H. Königswartera „Bon vivant" po Beauminet od Polyolbion 1, hr. J. Sztaraya „Cid" 2. Totalizator 17 : 5. — Nagroda rządowa 5000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 5, biegało 4. P. K. v. Geista 4l. „Szólgabiro" po Gunnersbury od Syltebo 1, kap. George 4l. „Rose of Kildare" 2. Totalizator 23 : 5. — Październikowy bieg myśliwski, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 6400 m. Zapisano koni 15, biegało 3. Stada Miklosfalva 4l „Hableany" po Balvarran od Getroffen (56 k.) 1, hr. Z Kinsky'ego 5l. „Nevermind" (60 kg.) 2. Totalizator 6 : 5.

Dzień piąty 23 października. Nagroda Austryi 80.000 k. zwycięzcy, 6000 k drugiemu koniowi; meta 1300 m. Zapisano koni 194, biegało 13. Br. E. Oppenheima (z Niemiec) 2l. „Mascha" po Charibert od Maria 1, br. N. Rothschilda 4l. „Debutante" 2. Totalizator 105 : 5.

* * *

Powyższy rezultat biegu o „nagrodę Austryi" wywołał w całym austryackim świecie wyścigowym ogromne przygnębienie. Pisma sportowe biadają nad zwycięztwem klaczy niemieckiej, która w swej ojczyźnie nigdy nie była liczoną do najlepszej klasy koni wyścigowych, i wysnuwają z niego wniosek, że hodowla koni czystej krwi w Austryi niesłychanie upadła.

Hr. Jerzy Lehndorff, pierwsza dziś na kontynencie wyrocznia w sprawach chowu koni szlachetnych powiada, że propozycye wyścigowe są regulatorem chowu koni czystej krwi.

Może więc Jockey Cluby austryacki i węgierski po tej porażce zadanej koniom austryackim przez bardzo średnią klacz niemiecką, zechcą rozważyć do jakich rezultatów doprowadza mnożenie biegów dwulatków, w ogóle biegów na krótką metę i handicapów i zdecydują się odpowiednie zmiany porobić na przyszłość w programach wyścigowych.

Z izby sądowej.

Wiedeń 10 listopada.

(Usiłowane przekupstwo.)

W sierpniu z. r. komisya gorzelniana zarządziła w gorzelni Judy Rubla w Sobniowie w powiecie jasielskim zwykłą kontrolę, czy ilość spirytusu wyrobionego w jego gorzelni zgadza się z ilością, podaną przez Rubla, w doniesieniu do władz finansowych. Ponieważ wszystko się zgadzało, komisya ukończywszy swą czynność wyjechała, a w gorzelni pozostał tylko kontrolor Nowomiejski, który przeglądał jeszcze inne części gorzelni. Przy tej sposobności znalazł on duży zapas beczek, napełnionych wodą w celu ustrzeżenia ich od rozsychania się, przy bliższem badaniu jednak okazało się że woda ta zawiera alkohol, który nieuczciwy gorzelnik chciał ukryć przed okiem władz. Nowomiejski skonstatował, że w 30 beczkach znajduje się 49 litrów alkoholu rozpuszczonego w wodzie i postanowił o tem zrobić doniesienie do okręgowej dyrekcyi finansowej w Sanoku. Wtedy zięć nieobecnego podówczas właściciela gorzelni, Karpf, wsunął kontrolorowi 15 zł. w rękę i prosił go, aby mu nie robił nieprzyjemności. Lecz Nowomiejski doniósł o wszystkiem dyrekcyi, wskutek czego prokuratorya państwa w Jaśle oskarżyła Karpfa o zbrodnię z § 105 kodeksu karnego t j. o namawianie urzędnika do nadużycia władzy przy załatwianiu urzędowej czynności. Sąd obwodowy w Jaśle skazał jednak Karpfa tylko na 14 dni aresztu za przekroczenie według § 311 ponieważ ów kontrolor, nie spełniał jeszcze właściwej czynności urzędowej.

Zażalenie nieważności prokuratoryi odrzucił trybunał kasacyjny, zatwierdzając wyrok sądu obwodowego w Jaśle.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża Wiedeń 12 listopada. Pszenica na wiosnę 9·54 - 9·58; żyto na wiosnę 8·30 — 8·36; owies na wiosnę 6·26; kukurudza na maj-czerwiec 4·99 — 5·03. Spirytus 17·80 — 18. Tendencya ożywiona.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 14 listopada. Wagon tramwajowy przejechał dziś na Ringstrasse b. ministra Plenera i skaleczył go w ucho. (Wypadek ten powinien być zaliczony do osobliwości, bo żeby kogoś przejechano i nic mu zresztą złego nie zrobiono, tylko skaleczono go w ucho, to rzecz dla zwykłych umysłów ludzkich wprost niezrozumiała. *Przyp. Red.*)

Praga 14 listopada. *Narodni Listy* ogłaszają rozkaz wrocławskiej policyi, mocą którego bez podania powodów zabroniono ślusarzowi artystycznemu Mitlenhuberowi z Weisswasser w Czechach przebywać nadal w państwie pruskiem. Na zapytanie urzędu gminnego w Weisswasser odpowiedziało prezydyum policyi wrocławskiej, że wydalenie nastąpiło z ogólnych względów administracyjnych.

Paryż 14 listopada. W sobotę wieczorem u wejścia do pałacu sprawiedliwości jakaś przyzwoicie ubrana kobieta zraniła strzałem z rewolweru sędziego śledczego Boursy. Aresztowana zeznała, że chciała pomścić swego ojca, przeciw któremu śledztwo prowadził Boursy.

Madryt 14 listopada. W Kartagenie książę Sotomayor wręczy cesarzowi Wilhelmowi list królowej-rejentki. W Kadyksie przygotowano na przyjęcie pary cesarskiej pałac gubernatora wojskowego Nagery. W Sewilli, gdzie na pewne spodziewają się odwiedzin cesarstwa, przeznaczono na ich mieszkanie starodawny pałac Alkazar. Podobno nastąpi w Sewilli spotkanie pary cesarskiej z królową rejentką Maryą Krystyną. (W obec tych wiadomości warto zaznaczyć twierdzenie dzienników berlińskich, że o żadnych „odwiedzinach" cesarza ani w Kadyksie, ani w Kartagenie nie może być mowy, gdyż cesarz w portach tych wcale nie wyląduje, a stanie tam tylko celem zaopatrzenia swej eskadry w węgiel *Przyp. Red.*)

Konstantynopol 14 listopada. Z Damaszku i z Bejrutu wystosował cesarz Wilhelm do sułtana dwa telegramy, w których dziękuje za gościnne przyjęcie, zapewnia go, że pamięć pobytu na ziemi tureckiej nigdy w jego sercu nie wygaśnie i że zachowa dla sułtana jak najserdeczniejszą wdzięczność i przyjaźń. Sułtan odpowiedział w równie gorących wyrazach.

W Baalbek (w pobliżu Bejrutu), miejscowości, uważanej przez Turków za świętą, wzniesiono na pamiątkę pobytu cesarza tablicę marmurową, na której widnieją herby niemiecki i turecki, oraz następujący napis po niemiecku i turecku: „Abdul Hamid II, cesarz Otomanów, swemu dostojnemu druhowi Wilhelmowi II, cesarzowi niemieckiemu i królowi Prus, i cesarzowej Auguście Wiktoryi na pamiątkę wzajemnej niezachwianej przyjaźni i odwiedzin Ich Ces. Mości w Baalbek w listopadzie 1898".

Mniemają, że cesarz już d. 26 bm. przybędzie do Brunsbüttel, a d. 27 osobiście otworzy sesyę parlamentu niemieckiego.

Wiedeń 14 listopada. Dziś przed południem wystawiono w burgowym kościele farnym zwłoki Maryi Antoniny na widok publiczny. Napływ publiczności był niesłychany. O 12-ej w południe zamknięto przystęp dla publiczności. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Bukareszt 14 listopada. Przy odbytych wczoraj wyborach z pierwszego ciała wyborczego do rad miejskich wszystkich miast rumuńskich odnieśli zwycięstwo rząd i narodowi liberali nad połączonymi stronnictwami konserwatystów, junimistów, radykałów, aurelianistów i Flevistów.

Konstantynopol 14 listopada. Dworski organ Yildiz-kiosku, roztrząsając mowę Wilhelma II w Damaszku, w której to mowie on rzekł, że 300 milionów muzułmanów czci i wiernie słucha sułtana jako swojego kalifa, pisze od siebie, że całem swem zachowaniem się, uczczeniem grobowca Saladyna i tą mową zdobył sobie Wilhelm serca 300 milionów muzułmanów.

Paryż 14 listopada. Agencya Hawasa otrzymała z Colmar doniesienie o śmierci Dreyfusa. Oficyalnego potwierdzenia tej wieści nie można było dotychczas otrzymać. Teść Dreyfusa wierzy uspokajającym wieściom otrzymanym w tej kwestyi od ministra kolonii, nie wierzy zaś niepomyślnym wiadomościom o śmierci Dreyfusa. Policya colmarska nie otrzymała o tem żadnej wiadomości. Minister kolonii otrzymał z Kayenny depesze, w których nie było żadnej wzmianki o śmierci Dreyfusa.

Według dziennika *Gaulois* zawezwał trybunał kasacyjny na świadka dziennikarza Lebrun Renaulta. *Petite Republique* donosi, że trybunał kasacyjny zarządzi sprowadzenie Dreyfusa i konfrontacyę jego z Lebrun Renaultem.

Madryt 14 listopada. Według doniesień *Imparciala* możliwem jest, że jutrzejsze posiedzenie komisyi pokojowej będzie ostatniem lub przedostatniem, jeżeli delegaci Stanów Zjednoczonych nie obniżą swoich żądań.

Kair 14 listopada. Marchand i Baratier opuścili Faszodę. Marchand zamierza w czerwcu przybyć do Dżibutti.

Waszyngton 14 listopada. Admirał Schley zamianowanym został komendantem na nowo utworzyć się mającej a składającej się z najlepszych krążowników eskadry europejskiej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 8ʹ8 — do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.40 do 96.10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.30—98.00, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95.50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.49 do 9.59 Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 12ʹ 3 [illegible]. 100 marek niemieckich 5ʹ 80 do 59.20.

Wiedeń 13 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.75, węgierskie akcye kredytowe 383.50, anglobanku 154.00, bankvereiny 261.75, unionbanku 291.50, laenderbanku 223.00, staatsbahny 355.15, lombardy 70.00, elbethale —.—, akcye tytoniowe 121.00, rima 267.50, alpiny 178.00, renta majowa 100.95, renta koronowa węgierska 97.85, losy tureckie 58.25, marki 58.95, ruble —.—.

18)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Mam cię za łgarza i wiem, że nim jesteś. Nie żądam wolności dla siebie, ale twoi zbirowie porwali młodą dziewczynę... wtrącili ją do więzienia... Przychodzę, żądając, abyś tę nikczemność naprawił. Potem możesz nami rozporządzać, jak ci się podoba.

Fouché nachylił się nad biurkiem i wertował w notatkach.

Nagle zwrócił się do Carthama.

— Mów rozsądnie bodaj przez minut parę. Co cię ta dziewczyna obchodzi?

— Jest moją wnuczką — odparł Carthame.

— Nazwałeś mnie łgarzem... ale i tyś nie lepszy, jak widzę. Żona ci umarła przed laty dziesięciu, a dzieci nigdy nie miałeś.

— Ja jestem jej ojcem — oświadczył Jan Chêne — a Carthame ją wychował.

— Tobie nie tak odpowiem, jak niezłomnemu Carthamowi... przypomnę ci tylko, że Jan Chêne nie był nigdy żonatym... przynajmniej pod tem nazwiskiem i że żaden akt stanu cywilnego nie stwierdza jego ojcostwa.

Jan Chêne zmięszał się. Fouché ciągnął dalej:

— Pozostaniecie zawsze dziećmi — mówił dalej Fouché, wstając od biurka. — Czyż ja was nie znam obydwu, biedni obłąkańcy, którzy poświęcacie życie dla chimery... Ty Carthamie, boczyłeś się na cesarstwo, nienawidziłeś Brumera, przeklinałeś, ryczałeś, jak lew. I cóż z tego? Czy ty obalisz Napoleona?... Gdzieś był przed trzema miesiącami.. gdy Ludwik XVIII królował w Tuileryach?... Spiskowałeś... Gdzie twoja Republika? Cóżeś obmyślił przeciwko piorunowi z pod Fréjus? Ty, Janie Chêne, biłeś się jak bohater, sto razy narażałeś życie, broniąc sprzymierzeńcom wstępu do kraju. Czyś ich odparł po za granice państwa? Co wy możecie? Nic. Koło obraca się dalej, mimo waszych przekleństw i waszego bohaterstwa, obraca się i miażdży... a wam się zdaje, że jedno słowo magiczne, jedna pierś ludzka zatrzymać je zdoła. Dzieci z was, szaleńcy!...

— Żądam wolności mojej wnuczki — przerwał mu Carthame.

— Ależ to już rzecz dokonana! — odparł Fouché, ramionami wzruszając. — Gdybym z wydaniem rozkazu uwolnienia czekał aż skończysz deklamować, biedne dziewczę umarłoby w więzieniu... Ale i wy także, jesteście wolni... Mało mnie to obchodzi czyście pod kluczem lub na swobodzie. Jeden z moich służalców sądził, że mi się przysłuży, kładąc na was rękę. Zrobił głupstwo. Wam, Jakobinom, zdaje się, żeście groźni, a wy jesteście śmieszni, poprostu... Czy was Francya zna? Jesteście zapomniani moi drodzy, pogrzebani, umarli...

— Umarli, którzy z martwych powstaną! — zawołał Carthame.

— Jeszcze nie tak prędko — mówił Fouché z niezmąconym spokojem. — Wtedy ani ciebie, ani mnie już na tym świecie nie będzie... Tymczasem nie pław się w obłokach. Ja was znam lepiej, niż wy siebie. Ty, Carthamie, skoroś myślał o zamordowaniu Napoleona, to czemuż prosiłeś Carnota, aby cię włączył do armii?

— I o tem wiesz?

— Ja wiem o wszystkiem. Masz już nominacyę. Wy kapitanie Chêne, wstąpicie jutro do wojska. Cieszę się ze względu na ojczyznę.

— Ty prawisz o ojczyźnie, ty!

— Służyłem jej i służę skuteczniej od was. W dniach trudnych ludzie przekonają się, com wart. Ale wracam do was Janie Chêne... a słuchaj mnie i ty, Carthamie: rad jestem, że traf postawił nas naprzeciw sobie. Jesteście ludźmi uczciwymi!

— Dziękuję — syknął Carthame przez zaciśnięte zęby.

— Mogę wam mówić otwarcie — ciągnął dalej Fouché, udając, że nie słyszy.

— Chcesz nas okłamywać?

— Sam osądź. Jeden tylko człowiek może ocalić Francyę od powtórnego najazdu, a tym człowiekiem jest Napoleon. Czy ja go kocham, czy też nienawidzę... o to mniejsza. Fakt pozostaje faktem. Gdybyście spiskowali pomiędzy sobą tylko, byłbym spokojny, ale inni, niecierpliwsi od was, szukają odwetu.

— Rojaliści.

— Tak. Wiem — mówił Fouché, głos zniżając — wiem, że ci ludzie nie zawahają się przed niczem, byle przeszkodzić tryumfowi swojego najgorszego wroga — Napoleona. Źle się wyrażam, używając czasu przyszłego: oni już rozpoczęli knowania, a choć mnie za patryotę nie uważasz, Carthamie, drżę na samą myśl o tem, co oni zamierzają. Otóż doszło do moich uszu — tu głos jego zniżył się do szeptu — że zdrajcy wykradli plany przyszłej kampanii.

— I myśmy o tem słyszeli — zawołał Carthame.

— Tak? Pewne poszlaki każą mi przypuszczać, że to prawda... i boję się... Urwał, jak gdyby strach istotnie za gardło go chwytał.

Carthame patrzył na niego badawczo, zastanawiając się, czy istotnie w człowieku tym, dla którego miał najwyższą pogardę, tliło się jeszcze sumienie.

Gdy się jest prawym, to trudno w bezgraniczną podłość uwierzyć.

— Więc czemu nie działasz? — zawołał — jesteś ministrem policyi, trzymasz w ręku powikłane nici spisku, czemu nie kazałeś ująć spiskowców? Czemu nie odebrałeś im możność popełnienia tej zbrodni?

— Och! człowieku naiwny! — odparł Fouché, głową kiwając. — Jestem ministrem policyi, argusem stuocznym — tak, ale czy sądzisz, że wszyscy spiskowcy tak prostoduszni, tak naiwni, jak wy? Wyście uczciwi, stawiacie na kartę życie wasze, wolność. Tamci — pełzają przy samej ziemi, robią się niewidzialnymi, nieuchwytnymi. Wy obwieszczacie głośno wasze zamiary, tamci nie objawiają ich nawet szeptem. Czyż Chrystus mógł poznać Judasza? „Jeden z was mnie zdradzi..." Ale który? I apostołowie domyśleć się nie mogli. I ja też szukam, śledzę, ale nie wiem napewno, nie ręczę nawet, czy w chwili tej po drodze północnej nie pędzi człowiek, wiozący honor i bezpieczeństwo Francyi na zagładę.

Patryota Fouché, wielce znękany, twarz ukrył w dłoniach.

— Czy nie wpadłeś przynajmniej na trop tych nędzników? Czy nie masz żadnych poszlak? — pytał Jan Chêne z gorączkowym niepokojem.

— Poszlaki ma się zawsze, gdy się jest ministrem policyi — odparł ironicznie Fouché. — Ale czy prawdziwe — to rzecz inna.

— Możnaby je sprawdzić.

— A jeśli wykażą wspólnictwo osób wysoko postawionych, wolnych od wszelakich podejrzeń?

— Mniejsza o to — zawołał Carthame. — Każdy zdrajca jest zawsze wyrzutkiem społeczeństwa, choćby miał przodków najdostojniejszych. Przedewszystkiem ratunek ojczyzny. Inne względy nie powinny wchodzić w rachubę. Słuchaj, Fouché, grasz może jaką niecną komedyę, ale przypuszczać tego nie chcę. Jestem i pozostanę zawsze łatwowiernym. Domyślam się, że boisz się skompromitować, a więc zdaj się na nas. Powiedz nam, co wiesz. Czego twoje wyżły nie zwęszyły, my to wykryjemy; trudniejsze spełniałem ja zadania za czasów Saint-Justa.

— Carthame ma słuszność — poparł go Jan Chêne. — Dla takiego celu jesteśmy na pańskie usługi.

Fouché rękę podniósł.

— Znam was — mówił — czyż sądzicie, że przed kim innym byłbym się odzywał w ten sposób?

— Mów dalej.

— Dobrze, ale pamiętajcie, że ja nic stanowczo nie twierdzę i gdybyście popełnili jaką nieostrożność...

— To się nas wyprzesz — zawołał Carthame. — Bądź spokojny, nie będziemy się chełpić stosunkami z tobą.

— To, co nam policyantom, wydaje się poszlaką, w oczach innych ludzi może być pozbawionem znaczenia. Otóż wiem, że pewna dama, nosząca świetne nazwisko, zażywająca jak najlepszej opinii, rojalistka zagorzała, pracuje nad obaleniem Napoleona. Wiem także, iż dom jej stanowi punkt zborny spiskowców. To kobieta mądra, wytrawna, wysyła emissaryuszów, porozumiewa się z zagranicą. Wczoraj wieczorem odbywał się u niej wiec emigrantów i Wandejczyków. Dziś rano wyjechała z Paryża, w którą stronę, tego nie wiem. Ale nie dość na tem. Ma na swoim żołdzie awanturnika i zbira, który oddawna powinienby już dyndać na szubienicy. Otóż człowiek ten zniknął także dziś rano. Ale prawda, wy go znacie!

— My? — zawołali obaj jednocześnie.

— O! znacie go — zdaleka. On to dzisiejszej nocy przyszedł was zadenuncyować policyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.